

ZYCIĘ OLSZTYŃSKIE

Nr 188

B

NIEDZIELA, 8 — PONIEDZIAŁEK, 9 SIERPNIA 1954 ROKU

CENA 30 gr

6 bm. o godz. 8 przerwano ogień w Laosie

PARYŻ (PAP). Zgodnie z porozumieniem genewskim, w piątek o godz. 8 czasu miejscowego wszedło w życie zawieszenie broni na terytorium Laosu.

Ogień został przerwany na wszystkich odcinkach frontu.

Zakończenie wstępnych prac Komisji Nadzorczej dla Indochin

DELHI (PAP). 6 bm. zakończyły się prace wstępne Międzynarodowej Komisji Nadzorczej, która będzie sprawowała kontrolę nad przestrzeganiem warunków rozejmu w Indochinach. W skład tej komisji wchodzi przedstawiciel Indii, Kanady i Polski.

Ogłoszono komunikat, który stwierdza m. in., że wszystkie uchwały komisji zapadły jednomyślnie i że obrady toczyły się w atmosferze porozumienia i serdeczności.

7 bm. część członków komisji udała się do Indochin, do miast Vientiane, Pnompenh i Hanoi.

Oświadczenie premiera Nehru

DELHI (PAP). Premier Indii Nehru oświadczył ostatnio, że „kraje azjatyckie nie powinny być zmuszane do uczynienia czegokolwiek pod naciskiem lub pod wpływem obcych mocarstw”.

Przemawiając 4 bm. w mieście Daltousie (wschodni Pendżab) premier Nehru stwierdził: „Chciałbym, aby kraje azjatyckie współpracowały ze sobą nad budową nowej Azji”.

Stawczyk, Potrzebowski i szabliści zdobywają złote medale

Na XII Akademickich Mistrzostwach Świata rozgrywanych w Budapeszcie lekkoatlety polscy Stawczyk i Potrzebowski zdobyli złote medale. Stawczyk wygrał bieg na 100 m, Potrzebowski zwyciężył na dystansie 1500 m. Złoty medal zdobył również szabliści.

W konkurencji podnoszenia ciężarów Czepulkowski i Beck zdobyli srebrne medale.

Szczegóły patrz na str. 2

Dymna zasłona nie przesłoni prawdy



Uprowadzenie ze statku „Jarosław Dąbrowski” przestępcy kryminalnego Klimowicza przez policję angielską.

Policjanci brytyjscy, zmobiliżowani do nocnego najsicia na statek „Jarosław Dąbrowski”, nie byli jedynymi ludźmi, którym pospolity złodziej-szek i przemytnik Klimowicz odebrał mniej lub więcej zastawiony odpoczynek. Dowiadujemy się o tym z prasy londyńskiej, która treść noty protestacyjnej naszego rządu uzupełniła opisem niektórych zakulisowych szczegółów. Całkiem interesujących szczegółów.

Jak wiadomo, urzędnicy brytyjscy po stwierdzeniu poprzedniej „karalności” Klimowicza za przemyt zegarków do Wielkiej Brytanii, wykazali zainteresowanie osobą przemytnika tylko w tym kierunku, aby się go pozbyć. Prawo, że kapitan statku ma obowiązek zabrać nielegalnych pasażerów, było im nawet bardzo na rękę.

Lecz Waszyngton, jak się okazuje, otrzymał już raport o całej sprawie. Bez większego wysiłku połączono tę wiadomość z inną, że mianowicie dr Cort z żoną udaje się na pokładzie „Jarosława Dąbrowskiego” przez Polskę do Czechosłowacji. Poszedł w ruch telefon transatlantyczny Waszyngton — Londyn. Trzy godziny trwała rozmowa. Po niej zabrali się do dzieła, już nie zwykli urzędnicy, ale dygnitarze.

Sir Frank Newsam, stały sekretarz Home Office, czyli urzędujący wice-minister spraw wewnętrznych, okragła 24 godziny nie zmrużył oka. Ale okazał się zbyt małą figurą, aby wy-

W obronie praw polskiej bandery

Depesza polskich pracowników żeglugi do marynarzy W. Brytanii

Ludzie pracy Wybrzeża wyrażają solidarność z notą rządu PRL

W związku z bezprawnym aktem gwałtu, dokonanym przez policję brytyjską na polskim statku — S/S „Jarosław Dąbrowski”, Zarząd Główny Zw. Zaw. Pracowników Żeglugi przesłał do Narodowego Związku Marynarzy W. Brytanii depeszę następującej treści:

„Droży Towarzysze Marynarze! Wszyscy marynarze i dokerzy polscy są do głębi wzburzeni niesłychaną napaścią, dokonaną przez policję brytyjską w porcie londyńskim na polski statek „Jarosław Dąbrowski”, brutalnym pobicie dwóch członków załogi statku oraz uprowadzeniem siłą ze statku, po wyłamaniu drzwi, przestępcy kryminalnego — Klimowicza.

Marynarze polscy są przekonani, że marynarze i cały naród brytyjski potępia haniebną fakt użycia przemocy i podeptania godności ludzkiej przez policję brytyjską, która dopuściła się ataku zbrojnego na pokojowy statek polski przy pomocy dwóch torpedowców z gotowymi do akcji oddziałami. Niespotykany i sprzeczny z prawem międzynarodowym akt naruszenia praw bandery polskiej służyć może jedynie agresywnym kołom, zmierzającym do pro-

wokowania incydentów w celu wzmagania napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Wierzymy, że marynarze brytyjscy, którym droga jest sprawa pokoju i przyjaźni między narodami, podniosą swój głos protestu przeciwko nie-dopuszczalnym praktykom, których ofiarą padł polski statek „Jarosław Dąbrowski” i jego załoga.”

Masówki na Wybrzeżu

Stocznioy Gdańska, Gdyni i Szczecina, załogi statków, robotnicy wielu fabryk i portów Wybrzeża wyrażają na masowych zebraniach ostry protest przeciwko brutalnej napaści na statek „Jarosław Dąbrowski”. Uczestnicy masówek wyrażają pełną solidarność z notą wystosowaną w tej sprawie przez Rząd PRL do rządu W. Brytanii.

Końcowe prace montażowe w rejonie koksochemii huty im. Lenina

W szybkim tempie postępują prace montażowe i budowlane w rejonie koksochemii huty im. Lenina. Trwają tu najważniejsze prace rozruchowe I etapu budowy kombinatu.

Koksoownia huty im. Lenina jest jednym z najnowocześniejszych zakładów tego typu w kraju. Cały proces produkcyjny został zmechanizowany i zautomatyzowany.

Autorami projektu i dokumentacji technicznej są najlepsi fachowcy — inżynierowie i technicy radziecy. ZSRR dostarczył również budownictwom tego rejonu większość nowoczesnych, wysokosprawnych maszyn i urządzeń.

W trzech podstawowych wydziałach zakładów — przygotowania węgla, pieców oraz wydziale chemii trwa walka załóg robotniczych o dotrzymanie terminu przekazania do eksploatacji baterii nr 1 wraz z zespołem urządzeń rejonu, w skład którego wchodzi ponad 80 dużych obiektów.

Najbardziej zaawansowane są prace w wydziale przygotowania węgla. Rozpoczęła się tu generalna próba ruchu urządzeń pod pełnym obciążeniem. Niedługo rozpocznie się załadunek baterii pierwszym wasadem.

W decydujący etap przed uruchomieniem wkroczyła I bateria koksoowni. Temperatura suszenia baterii osiągnęła blisko 800 stopni.

Planowo przebiegają też końcowe roboty montażowe w wydziale chemii, gdzie następować będzie oczyszczanie gazu, otrzymywanego w procesie przerobki węgla na koks hutniczy.

W trakcie końcowego montażu znajduje się również rozległa, kilkukilometrowa sieć kabli energetycznych.

Ostro potępili pogwałcenie praw polskiej bandery stocznioy gdańscy i gdyńscy. Z oburzeniem mówili oni na masówkach o niesłychanym postępowaniu władz angielskich, o biciu polskich marynarzy. Podkreślano przy tym, że polscy robotnicy, potępiając koła odpowiedzialne za to bezprawie, znajdują poparcie wśród ludzi pracy w Anglii.

W Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu robotnicy podczas masówki postanowili jednomyślnie wysłać depeszę do ambasady W. Brytanii w Warszawie, stwierdzającą m. in.:

„Wiemy, że są to próby zakłócenia pokojowego budownictwa naszego kraju i przyjaźni z narodem angielskim. Domagamy się przekazania obywatela polskiego Klimowicza władzom polskim i ukarania winnych”.

„We wszystkich prowokacjach w stosunku do naszych statków, poznajemy jedną i tę samą rękę podległą wojennych — powiedział na masówce w Basenie Górniczym Portu Szczecińskiego przodujący trymer J. Malecki. — Niedawno samoloty amerykańskie ostrzelały nasze statki na wodach dalekowschodnich, teraz znów za sprawą tych mściwców w oburzący sposób naruszono prawa polskiej bandery. Ta brutalna napaść na polski statek handlowy musi oburzyć każdego uczciwego człowieka”.

Podczas masówki marynarzy i pracowników Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie ob. Grembowicz powiedział m. in.:

„Pogwałcenie praw polskiej bandery i zwycajów międzynarodowych w angielskim porcie jest tym bardziej oburzające, że w naszych portach wszystkie statki są i będą na pewno traktowane z pełnym szacunkiem należnym obcej banderze”.

W uchwalonej rezolucji pracownicy żeglugi stwierdzają m. in.:

„Napaść policji angielskiej na statek, pobicie załogi, uprowadzenie przestępcy kryminalnego Klimowicza”.

(A) DOKONCZENIE NA STR. 2

Polska domaga się zabezpieczenia działalności Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei

W związku z ostatnimi prowokacyjnymi wystąpieniami przeciwko organom Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei południowej, Polska Agencja Prasowa została upoważniona do opublikowania następującego oświadczenia:

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej traktował powołanie do życia Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych jako poważny sukces sił pokoju, jako potwierdzenie słuszności tezy głoszonej przez obóz pokoju o możliwości współpracy krajów o różnych ustrojach i o możliwości regulowania spornych spraw międzynarodowych na drodze rokowań. Delegując swych przedstawicieli do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kierował się przekonaniem, iż przyczyni się w ten sposób do utrwalenia pokoju w Korei, a tym samym do dalszego odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

Tym celem służy działalność przedstawicieli Polski w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, którzy nie ustają w wysiłkach, by Układ Rozejmowy był przestrzegany i realizowany.

Jednakże od początku istnienia Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych awanturze kół lissymanowskie inspirowane przez USA starają się różnymi środkami przeszkodzić w pracach Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych i nie dopuścić do realizacji Układu Rozejmowego. Te dążenia kół rządzących USA i ich marionetek nasiliły się szczególnie po zakończeniu Konferencji Genewskiej, która doprowadziła do rozejmu w Indochinach i której wyniki stanowiły porażkę sił dążących do rozpoczęcia nowej wojny światowej.

Szerzeg niezbitych dowodów świadczy o tym, że zagrożenie życia członków Komisji w Korei południowej, zbrodnicze wystąpienia awanturczyków elementów lissymanowskich działających wyraźnie pod

27 nowych spółdzielni produkcyjnych w woj. poznańskim

W ub. m. wielkopolscy chłopcy zorganizowali 27 gospodarstw zespołowych. M. in. rolnicy zespół spółdzielczy zorganizowało 17 chłopów grom. Plugawica, pow. Kępno, wnosząc 176 ha ziemi.

W grom. Chmielin w pow. Nowy Tomyśl założycielami spółdzielni produkcyjnej było 26 chłopów. Gospodarować będą oni na 192 ha.

osłoną policji, jak również prowokacyjne oświadczenia marionetek lissymanowskich, zostały zorganizowane z inspiracji strony amerykańskiej.

Świadczy o tym m. in. niedwuznaczne oświadczenie sekretarza Stanu Dullesa z 3 bm., w którym wypowiedział się on bez osłonek za likwidacją Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Świadczy o tym również wypowiedzi wojowniczych senatorów i generałów amerykańskich nawołujących do bezpośrednich aktów agresji w Korei. Znamienne jest także, że wystąpienia awanturników lissymanowskich rozpoczęły się w czasie, gdy Li Syn Man prowadził rozmowy w Waszyngtonie w kierunku przeciwdziałania odprężeniu w sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Należy podkreślić, że Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych w Korei na swym posiedzeniu w dniu 4 sierp-

Spółceństwo polskie gorąco popiera inicjatywę ZSRR zwołania Konferencji Czterech

Z gorącym oddźwiękiem przyjęło społeczeństwo polskie nowe oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Doniosła sprawa utrwalenia pokoju, którego kamieniem węgielnym byłoby stworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, zaprzęta umyślnie ludzi pracy w całym kraju. Oto dalsze wypowiedzi w tej sprawie.

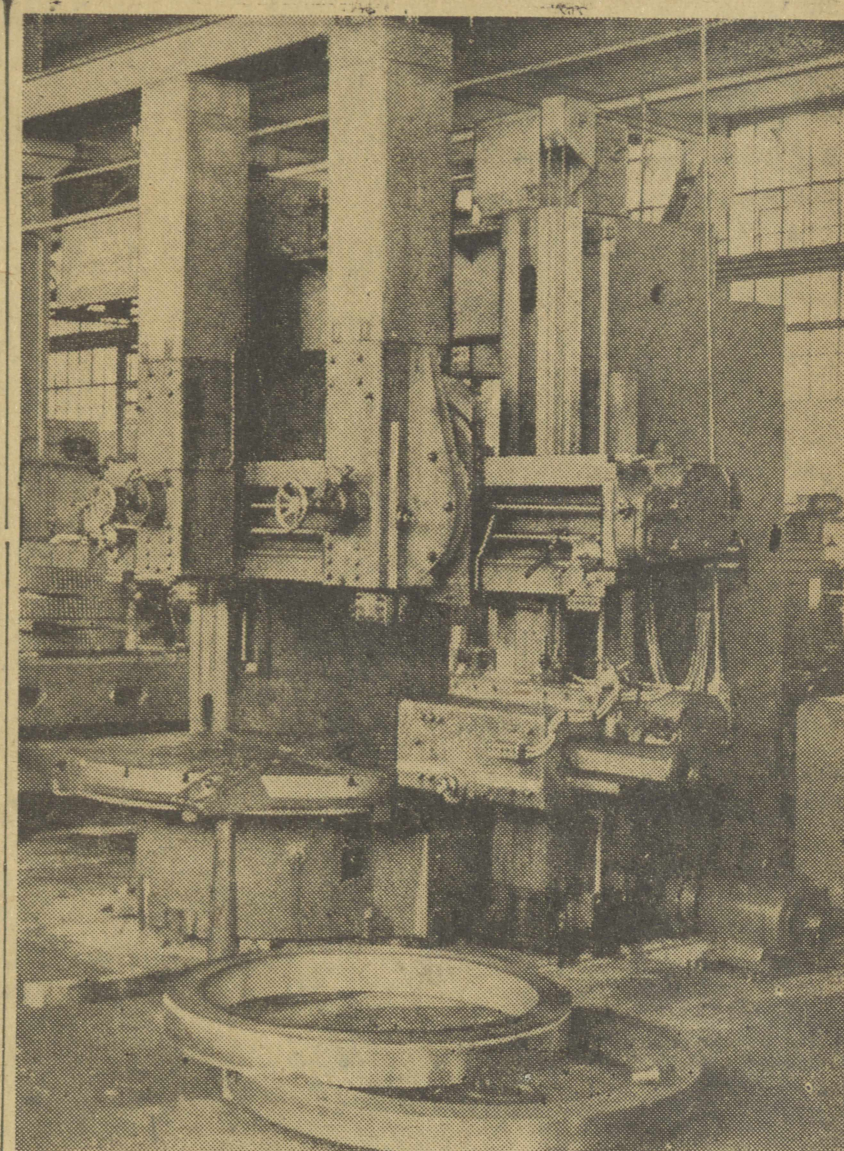
Dr Juliusz Suchy dyr. Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Bezpieczeństwo Europy jest niepodzielne. Wydarzenia historyczne, które doprowadziły do I wojny światowej, jak też geneza II wojny światowej wykazują bezspornie, że polityka rozbijania Europy na wrogie bloki musi w końcu utworzyć drogę agresorowi, rozpętującemu wojnę. Zarówno w r. 1914, jak w roku 1939 agresorem tym był imperializm niemiecki. Wniosek logiczny, jaki się z tych faktów historycznych narzuca, jest prosty: należy stworzyć taki system bezpieczeństwa, który zapewniłby pokój wszystkim narodom Europy, a równocześnie, który by uniemożliwił odrodzenie militarystyki niemieckiej, siły napędowej wojen i agresji w Europie.

Dlatego też naród polski ze szczególną i poważną troską śledzi politykę kół zachodnich, która doprowadziła do rozbicia Niemiec. Rozbicie Niemiec

Kazimierz Korcelli dramaturg

Depesze o przerwaniu ognia w Wietnamie czytaliśmy wszyscy z uczuciem zrozumiałej radości; w uczuciu tym była nie tylko zwykła ludzka ulga, że położono kres zniszczeniom i rozlewowi krwi, lecz również przeświadczenie, że poprzez rokowania można zagrozić drogę wojnie, że powszechne wśród narodów pragnienie pokoju staje się dziś potężną i realną siłą w kształtowaniu losów świata. Odbiegliśmy daleko od czasu, gdy o losach naszych decydowała tajna dyplomacja gabinetów. Dziś sprawy własnego życia coraz silniej ujmują w swe ręce ludzie pracy, sprawy pokoju czy wojny decydują się w ostrych walce między milionowymi masami ludzi a kołami imperialistów. Jesteśmy świadkami, jak pod ciśnieniem opinii publicznej par-



Dziś otwarcie wystawy wrocławskiej Komisja przejęła pierwsze pawilony

(Od naszego specjalnego wystannika)

Wrocław, 6.VIII. Ostrożnie! Z długiego węża tryskają strumienie wody. To ogrodnicy polewają świeżo zasadzone kwiatniki, zmywają kurz z betonowych przejść i żwirowych alejek. To już ostatnie przygotowania.

Do basenu, w którym „prawdziwy” nurek demonstrować będzie prace przy wydobywaniu zatopionych statków, nalano już wody. Gdy nurek wszedł w wodę do środka, by sprawdzić urządzenie — wokół szklanych tafli od razu zebrał się tłum ciekawych i... zadowolonych. Robotnicy, zwożący pozostałe eksponaty, plastycy ozdabiający ostatnie wnętrza, członkowie komisji przemjującej gotowe fragmenty Wystawy Wymagalności — wszyscy chyba zadowolili Janowi Hejzle. Tam, w basenie, w wodzie jest chłodno, przyjemnie — a tu upał, ponad 35 stopni...

Komisja przejmująca pawilony jest surowa. Tu wprowadza poprawki do tekstów na planszach, tam proponuje

zmiany w ustawieniu eksponatów. Zeby wszystko było czytelne i przejrzyste.

W pierwszym dniu pracy komisja przejęła kilka pawilonów „zapiętych już na ostatni guzik”. Do przodujących organizatorów należą wystawcy z Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, Ministerstwa Górnictwa oraz z Ministerstwa Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego. Te pawilony już czekają na przyjęcie gości. W kilkunastu innych trzeba wykonać małe zmiany, usunąć błędy.

Organizatorzy Wystawy pamiętają o wszystkich drobniaczkach. Na ulicach miasta pojawiły się tablice orientacyjne, na dworcu głównym oraz przy pl. Międzyzwoziem zorganizowane będą punkty informacyjne. Rozmaite instytucje zapowiadają ciekawe imprezy. Między innymi w nadchodzącą niedzielę, po otwarciu Wystawy, odbędzie się obłbrymi Festyn Ludowy — zabawa, w której weźmie udział ok. 100 tysięcy osób. Tyle bowiem kart wstępu i zaproszeń rozprzeczono wśród pracowników wrocławskich fabryk i instytucji.

W kioskach kiermaszu wystawowego — wszystkimi kolorami tęczy barwią się artykuły. Wiele wrocławskich gospodyń już cieszy się na tę „okazję”. One, a także tysiące zwiedzających, będą mogli kupić tam wiele artykułów, których często nasza dystrybucja nie potrafiła na czas dostarczyć do sklepów...

A dzisiaj o godz. 11 przez głośniki wystawowego radiowęzła po raz pierwszy popłynie specjalny „Wrocławski sygnał”. Na znak, że wielki przegląd wynalazczości i postępu technicznego otwarty został dla wszystkich.

(D. Piątek.)

Na zdjęciu powyżej: Obrabiarka-kolos, 75-tonowa karuzelowka typ 2KCE, pięciowej wysokości, to jeden z ciekawszych eksponatów przemysłowego na Krajowej Wystawie Wynalazczości i Postępu Technicznego we Wrocławiu. Aby ją zmontować w pawilonie, trzeba było wybudować specjalny fundament, na który użtyto kilkadziesiąt ton materiałów budowlanych.

Jest to nowoczesnie wyposażona maszyna o dużej wydajności i dokładności skrawania, która równocześnie może obrabować kilka suportów (nozami). Przygotowana jest do obrabiania dużych części o średnicy do 3 600 mm.

Obrabiarka ta jest dziełem „Centralnego Biura Konstrukcyjnego Obrabiarek Pruskowie, a od ubiegłego roku produkowana jest przez Raciborską Fabrykę Obrabiarek. Jest to jedna z najwęższych obrabiarek produkowanych obecnie w kraju.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Polska a bezpieczeństwo zbiorowe Europy

Gdy w pamiętnych dniach września ludzie z rozpaczą i gniewem szukali przyczyn klęski, niejednokrotnie za jedyną źródło skłoni byli uważać naszą słabość militarną, nasze nieprzygotowanie do wojny, tchórzliwość wyższych oficerów pozostawiających swe jednostki na pastwę losu, zdradziecką ucieczkę rządu itd. itd.

Istotnie wszystko to zaważyło na przebiegu kampanii wrześniowej, jednakże tylko w sensie przyspieszenia klęski, zdecydowało o tym, że wojna trwała dwa tygodnie a nie dwa miesiące. Dziś wiemy wszakże, że przyczyny leżały głębiej — były rezultatem całokształtu polityki międzywojennego dwudziestolecia. Tej polityki, w wyniku której w obliczu wroga znaleźliśmy się nie tylko słabi i bezbronni, ale również osamotnieni i zdani wyłącznie na własne niewielkie siły.

Jakże inaczej potoczyłyby się jednak losy wojny, gdyby rządy sanacyjne z całą premedytacją nie doprowadziły do tego osamotnienia Polski, do tego koszmarnego sam na sam z Hitlerem. Gdyby — jak to wielokrotnie proponował Związek Radziecki — utworzony został w Europie efektywny i skuteczny system bezpieczeństwa zbiorowego, który by uniemożliwił militarnym Niemcom wygrzywanie sprzeczności między narodami.

Jednakże faktem jest, że to właśnie sanacyjne rządy Polski przedwrzesniowej wyłożyły za skóry, aby nie dopuścić do utworzenia takiego systemu, nawet wówczas gdy niektórzy politycy na zachodzie jak np. francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou ogólnie starali się wybić z głowy sanacyjnym dyktatorom ich mocarstwową megalomanię i przestrzec przed niebezpieczeństwem współpracy z Hitlerem. „Ja wam w żadnym razie nie myślę pomagać” — oświadczył butnie Piłsudski w rozmowie z Edenem, w kwietniu 1935 r., a Barthou mógł tylko w swej rozmowie z dziennikarką francuską panią Tabouis skonstatować:

„Obawiam się, że w Warszawie kochają bardziej Niemców niż Rosjan. Będę stanowczy w rozmowie z marszałkiem Piłsudskim na temat wschodniego Locarno. Jednakże niepokoi mnie ich (tzn. rządów Piłsudskiego) stanowisko”.

Sanacyjnej Polsce nawet taki ograniczony pakt jaki proponował Barthou nie był potrzebny. O wiele więcej interesowały natomiast Piłsudskiego, Becka i kompanię propozycje, jakie przywoził do Warszawy Goering, który — jak pisał w swych pamiętnikach wiceminister sanacyjnego MSZ, Szembek, „posunął się tak daleko, że zaproponował nam mianowicie sojusz antyrosyjski i wspólny marsz na Moskwę. Sugerował przy tym, że Ukraina byłaby strefą wpływów Polski, zaś Rosja północno — zachodnią przepadłaby Niemcom”. Ośniony tą propozycją ambasador Józef Lipski — prawa ręka Becka, tłumaczył chełpliwie tejsze pani Tabouis:

„Obecnie Polsce nie zależy na Francji. O żadnym wschodnim Locarno nie może być mowy. Byłoby to przyznaniem słabości w stosunku do Moskwy. Niemiecka ekspansja w niczym nie zagraża naszemu bezpieczeństwu! (I). Chwilą kiedy wiadome stały się plany Niemiec, losy Austrii i Czechosłowacji nie nas nie obchodziły”. (I)

Krótki okres polityki francuskiej szukającej w Związku Radzieckim i Polsce oparcia przeciwko hitlerowskiej III Rzeszy skończył się wraz z tragiczną śmiercią Barthou zamordowanego przez faszystowskich zbirów, Eden ustąpił a na ich miejsce przyszli Daladier, Bonnet, Chamberlain, Halifax, przyszło Monachium — ugodą mocarstw zachodnich z Hitlerem kosztem Czechosłowacji, kosztem wolnej ręki w stosunku do Polski. Jednakże i wtedy jeszcze istniała możliwość zapobieżenia wojnie, gdyby Francja wypełniła swe zobowiązania traktatowe wobec Czechosłowacji — tak jak je gotów był wypełnić Związek Radziecki. A choć jasne było, że Czechosłowacja to tylko początek, jedyną troską sanacji były obawy, aby Hitler nie zabrał wszystkiego i nie wystawił sanacyjnych współników do wiatru.

Wreszcie nawet wtedy, gdy groźba agresji hitlerowskiej zawiązała bezpośrednio nad Polską dyplomacja sanacyjna starała się uczynić ze swej strony wszystko, aby nie dopuścić do porozumienia ze Związkiem Radzieckim.

„Dodatkę — brzmiał fragment sprawozdania z rozmowy ambasadora polskiego w Paryżu Łukasiewicza z ministrem Bonnet — że dla uniknięcia nieporozumienia i niejasności muszę stwierdzić iż w rozmowie Gamelin z marszałkiem Rydzem Smigłym sprawa ewentualnej pomocy materialowej i surowcowej ze strony Rosji sowieckiej była poruszona, że jednak marszałek Smigły Rydz wykluczył zdecydowanie jakiegokolwiek rozmowy czy dysputy na ten temat”.

Sanacji wystarczył pakt z Hitlerem...

W PAMIĘTNYCH dniach września naród polski zapłacił koszty tej solidarności sanacji z hitlerowskimi mordercami. Również i inne narody Europy miały się przekonać do czego

doprowadziła krótkowzroczna polityka tolerowania agresji, polityka negowania ogłoszonego przez Związek Radziecki postulatów utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego, który by zapobiegł agresji.

Wiele też dziś gdy Związek Radziecki, wskazując na bolesne doświadczenia przeszłości wzywa rządy mocarstw zachodnich do utworzenia takiego systemu, ma za sobą jak najgłośniejsze poparcie narodów. Oczywiście w zmiennej sytuacji politycznej trudno mówić o ścisłych analogiach, ale istota zagadnienia pozostaje ta sama. Podobnie jak przed laty również obecnie militarnym Niemcom usiłuje wykozystać podział Europy jako odskocznice dla swych planów. Podobnie jak ongi w Monachium tak dziś układ o „armii europejskiej” umożliwił ma militarnym Niemcom użarzenie i podbój Europy.

„W takiej sytuacji — mówił Min. Molotov w dniu 13 listopada ub. r. przestrzegając przed konsekwencjami remilitaryzacji zachodnich Niemiec — może nawet udać się agresywnym kolom bloku północno-atlantycznego osiągnąć na jakiś czas porozumienie z agresywnymi kolami Niemiec zachodnich, ale rezultat będzie jeden: zremilitaryzowane Niemcy zachodnie znalazłyby się ostatecznie w rękach wczorajszych hitlerowców i innych odwoławców przemówia własnym językiem militarnym, przekształcając się w niebezpieczne ognisko nowej wojny, z czym nie wolno się nie liczyć, jeśli istotnie dbamy o bezpieczeństwo Europy”.

Oto dlaczego stojący dziś z całą ostraścią problem utworzenia efektywnego ogólnie — europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, który by zapobiegł podziałowi Europy — stanowi podobnie jak ongi klucz do pokoju w Europie.

CZYŻ trzeba dodawać jak gorąco w utworzeniu takiego systemu obejmującego wszystkie narody Europy zainteresowany jest ciężko doświadczony naród polski, który — z drugiej strony — jest ważnym elementem takiego systemu.

Nie mogła być czynnikiem pokoju i pożądanym sojusznikiem narodów zagrożonych przez militarnym Niemcem sanacyjną Polskę idącą na pasku Hitlera, Polska słaba, odgradzona od Związku Radzieckiego kordonem sztucznie podsypanej nienawiści. Jest nim Polska Ludowa silna i niepodległa, mająca w Związku Radzieckim gorącego i wiernego sprzymierzeńca. Czyż potwierdzeniem tego nie jest fakt, że tenże b. premier Daladier, który kosztowne skierowanie agresji hitlerowskiej na wschód usiłował kiedyś kupić bezpieczeństwo Francji na Renie, w 15 lat później wraz z grupą deputowanych przybył do Polski aby na linii Odry i Nysy szukać bezpieczeństwa Francji. Jeden z członków tej grupy, adwokat Daniel Viraut oświadczył po powrocie z Polski:

„Winniśmy wraz z Polską stworzyć wspólny front przeciwko odradzającemu się militarystom niemieckim i szukać rozwiązania problemu niemieckiego w systemie bezpieczeństwa zbiorowego. Historia uczy, że wojna Polska i wojna Francja utrzymywały zawsze przyjaźne stosunki. Wydaje mi się, że w obecnych warunkach bardziej niż kiedykolwiek należy rozwinąć te stosunki zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak kulturalnej i handlowej”.

Naszej solidarności z walką o utworzenie systemu bezpieczeństwa, naszemu przekonaniu o ostatecznym triumfie idei bezpieczeństwa zbiorowego nad planami podziału Europy dał też wyraz Bolesław Bierut w swym przemówieniu na II Zjeździe:

„Naród polski — powiedział Bolesław Bierut — z całą mocą swego przekonania oparte na własnym doświadczeniu historycznym wypowiada się za zawarciem takiego „Ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie”. Wszystko przemawia za tym, że wcześniej czy później idea zbiorowego bezpieczeństwa triumfuje nad złowrogim planem wskrzeszenia militarysty niemieckiej”.

Walka o zwycięstwo takiego systemu jest też najistotniejszym naszym wkładem w walkę o nasze własne bezpieczeństwo, o to, by nigdy już nie powtórzył się więcej wrzesień 1939 roku.

HENRYK KASSYANOWICZ

Ucieczka dr Johna w świetle prasy burżuazyjnej

Ucieczka do NRD dr Otto Johna, szefa adenaueńskiego wywiadu, jest ciężkim ciosem dla reżimu bońskiego. Gazety zach.-niemieckie nie ukrywają, że kanclerz Adenauer ucieczkę te przeżywa nader boleśnie. Wkrótce po fakcie zwrócił się do sekretarza stanu, dr Globke, swego zaufanego współpracownika, z takim oto pytaniem retorycznym:

„No, niech mi Pan powie, na kogo ja właściwie mogę jeszcze liczyć?” Pytanie to zawiera dobitną prawdę. Krok dr Johna świadczy o wrzasku izolacji Adenauera i zarazem amerykańskiej polityki w Europie. Coraz więcej ludzi zdecydowanie odwraca się od tej polityki. W ostatnich czasach szczególnie wyraźnie wypowiadały się w tym względzie takie osobistości spośród polityków zach.-niemieckich, jak np. dr Pfeleiderer, b. kanclerz Brüning, czy b. kanclerz dr Luther. Przechodząc na stronę NRD, dr John stworzył groźny precedens, który zmusza Adenauera do życia w ciągłej obawie, że za przykładem szefa bońskiego „Urzędu Ochrony Konstytucji” pójdzie jeszcze wielu.

Wbrew wyraźnym życzeniom rządu bońskiego, w prasie zach.-niemieckiej

Gorące dni żerańskiej elektrociepłowni

ROZJECHALI się już po Polsce niektórzy montażyści warszawskiego „Żerania”. Skończyli tutaj pracę, wstąpi w pociąg i odjadą: do domu, na urlop, a potem dalej, na inne obiekty naszej energetyki...

Ci, którzy zostali — przeżywają teraz trudny i gorący czas rozruchu. Czas, kiedy organizm silowni z martwych, bezwładnych fragmentów przemienia się w żywą całość...

Dla niewtajemniczonego obserwatora cała ta wielka, skomplikowana platforma przewodów i zwójów, maszynierii, trybów i kół wydaje się czymś tak zawiłym, jak co najmniej... odczytanie starożytnych hieroglifów. A tymczasem robotnicy z „Energomontażu” z taką łatwością i szybkością zaspawują obserwatora zawiłymi nazwami urządzeń, z taką swobodą i swadą tłumaczą mu zasady dzia-

łania i pracy, że z podziwem i zadręsią spogląda na nich i myśli w duchu — jeśli oni tak się na tym znają, to i z montażem na pewno dają sobie radę doskonale.

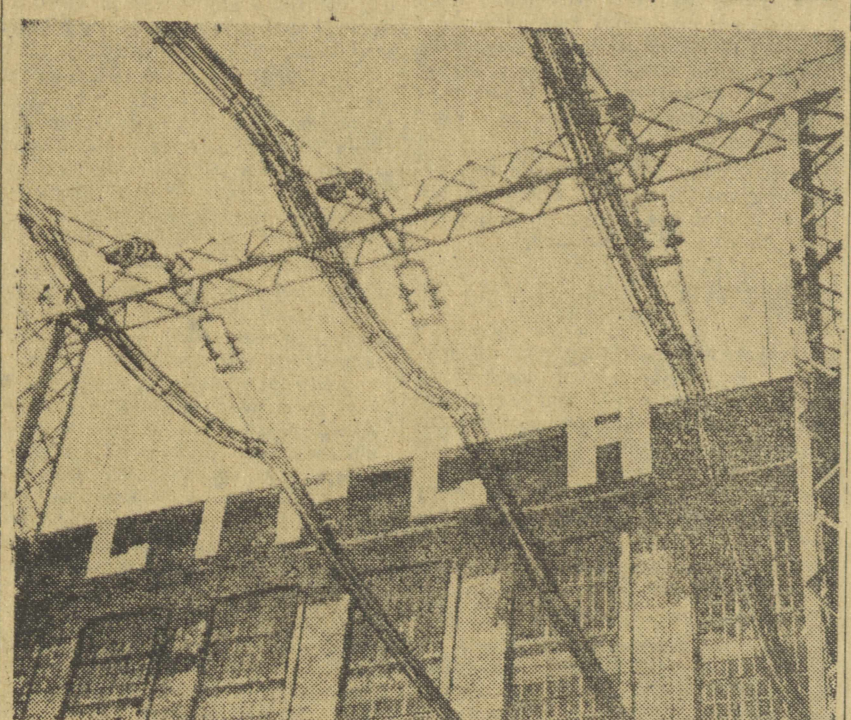
Rzeczywiście. Dziesiątki tysięcy (a może nawet i setki) wszelkich urządzeń — w tym gorącym czasie rozruchu — pod wprawnymi rękami energetyków łączą się, zespala w mądry porządek w harmonijną moc.

Ot, patrzy się człowiek na kawał jakiegoś stalowego bloku, i nawet nie zgaduje — bo i skąd — coż to takiego. Tkwi ów blok w gardzieli przepastnego, szarego cielska krytego blaszyną pancerną. Jeden robotnik przymocowuje podnośnik, inny zakłada przewody. I okazuje się, że to — „złącze”. Dla fachowca — nie trudnego: wie przecież, że to jeden z żywotnych węzłów energetycznego kombinatu. Tutaj, w sercu „Żerania” zbiegają się nerwy siłodajnej turbiny.

DZIŚ na złączu sładają robotnicy. Żeby wygodniej było pracować przy ostatnim montażu wirnika i turbiny. Ale gdy ruszy już turbina, gdy z zawrotną szybkością obracać się będzie wirnik, o siadaniu na złączu radzimy raczej nie myśleć...

Jakże łatwo zgubić się w labiryncie przejść i korytarzy żerańskiego kolosa! W ogromnej hali o wysokości przeszło 12 pięter jest z kilkadziesiąt robotniczych stanowisk. Dotrzeć tam wszędzie, to sprawa co najmniej kilku godzin. A chociaż trzeba ostrożnie. Nie przeszkadza! Tu suwnicami podaje jeszcze jakieś elementy, ówde schowany za ciemnymi okularami spawacz palnikowymi szwami łączy spoiny, tam znowu malarze zamazystymi ruchami pedzi dokonywają „kosmetycznych” zabiegów przy gotowych urządzeniach. Na świętym dniu uruchomienia — wszystko musi iść, błyszczeć. Zresztą nie tylko na uruchomienie. Czystość, porządek i ład — to nieodłączne warunki sprawnego pracy silowni.

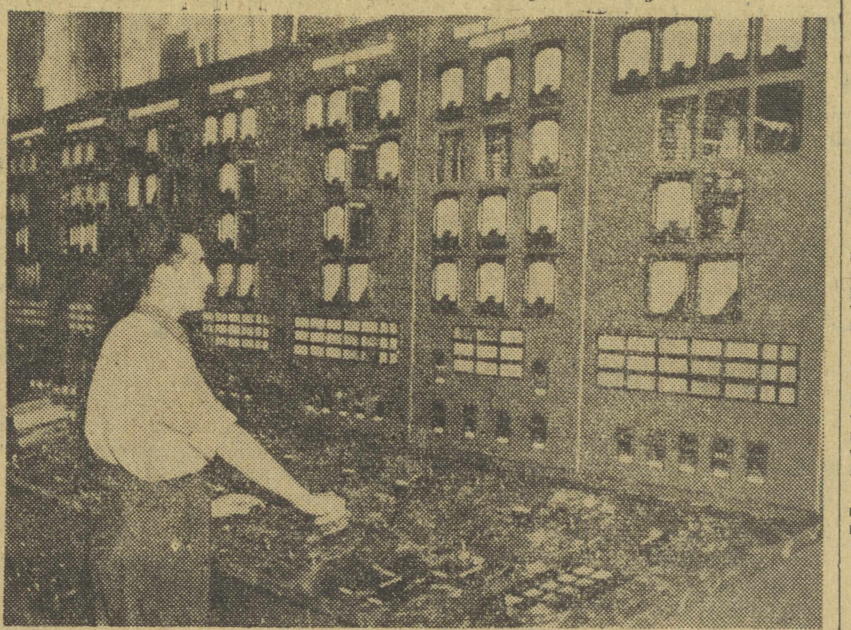
Zwoje grubych, jak ręce, przewodów wychodzą z gotowego już generatora na zewnątrz głównego gmachu „Żerania”. Przerzucone wysoko, niczym most, wiodą te kable do transformatorów. Tutaj, z największego napięcia o mocy wielu tysięcy volt żerański prad zmienia się w taki, zwyczajny — dobrze nam wszystkim znany z żarówek, maszynek czy żelazek. Oczywiście tylko część, ta która od razu pójdzie do sieci. Ogromna ilość energii popłynie z „Żerania” dalekimi liniami wysokiego napięcia.



Przez ten napowietrzny „most” przez woje kabli już krótko popłynie prad. Po takim jednym zwoju swobodnie przejść może dorosły człowiek — oczywiście tylko do czasu, kiedy rozpocznie się eksploatacja „Żerania”.



Brygada Piotra Owczarka kończy już montaż generatora, turbiny i innych części u sercu „Żerania”. Właśnie stąd, z tego niepozornego na pierwszy rzut oka urządzenia, popłynie elektryczna energia.



Inżynier Henryk Marciniak dopiero niedawno skończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Poznaniu, „Żerani” — to jego pierwszy samodzielny odzinek pracy. Inż. Marciniak kontroluje tu urządzenie nastawian — mogą wielkiej silowni. Widoczne na zdjęciu tablice rozdzielcze — dziś jeszcze wszystkie wskazówki mają przy pozycji „0”. Ale już wkrótce drgną kolorowe strzałki, zapalą się sygnalizacyjne lampki. „Żerani” ruszy!

Foto — Wł. Piotrowski

KRÓTKIE SPIĘCIA

Dwie dyplomacie

Według twierdzeń prasy amerykańskiej, Stany Zjednoczone poniosły w lipcu wielką klęskę dyplomatyczną. W wyniku tej klęski przestała się łąć krew w Indochinach. Wa sama prasa twierdzi, że Stany Zjednoczone odniosły również w lipcu wielkie zwycięstwo dyplomatyczne. W wyniku tego zwycięstwa rozszalał się terror w Gwatemali.

W jaki sposób osiągnięto „dyplomatyczne” zwycięstwo w Gwatemali? Amerykański tygodnik „Newsweek” z dnia 12 lipca przyniósł szczegółowy opis tego wypadku wraz z sylwetką amerykańskiego „dyplomaty”, który działał tam na miejscu.

John E. Peurifoy rozpoczął swą karierę w Departamencie Stanu jako szef administracji. Zasiadł w tym charakterze i w 1947 r. powierzono mu odpowiedzialność za wszystkie sprawy personalne Departamentu Stanu, gdzie w tym właśnie czasie rozpoczęła się era późniejszego McCarthy’izmu.

Gdy Waszyngton potrzebował „silnej ręki” do ujarznienia Grecji, wybór padł na Peurifoya. Jego działalność w Grecji tak apoteozuje „Newsweek”:

„Na przemian dyskretnie i bezpośrednio zmusił greckich przywódców politycznych do przyjęcia takich metod wyborczych, które daly Grecji najbardziej w stabilizowany rząd w jej obecnej historii...”

Inaczej mówiąc, rzucił Grecji jak kolonię Stanów Zjednoczonych. Gdy więc przyszła kolej na oprowadzenie Gwatemali, gdzie rząd osiemniósł się mieć inny, sąd na Peurifoya, który w tym czasie przebywał w Gwatemali City. Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Jak pisał „Time”:

„Peurifoy nie był zaskoczony wypadkami, które obalili reżim Arbenza. Jeszcze to mają, gdy rząd wydawał się na pełni stabilizowany, zapytano Peurifoya, kiedy rozpocznie się zamieszanie. „Nie chciałbym czynić przepowiedni, odpowiedział, lecz mogę zdradzić jedną rzecz. Przygotowujemy teraz zaproszenia na nasze przyjęcie z okazji Czwartego Lipca (święto narodowe USA — red.) i nie włączamy żadnego nazwiska z obecnych sfer rządowych”.

Zgodnie z planami „dyplomaty” obawiającego się dokładniejszych przepowiedni co do terminu, napad na Gwatemalę nastąpił w końcu czerwca.

Wszystko szło według planu. Czasami sytuacja wymagała najbardziej bezpośredniej interwencji Peurifoya i wtedy ten „dyplomata” występował we właściwym charakterze — uzbrojonego gangstera. Zobaczmy, jak opisuje to „Newsweek”.

„We wtorek (28 czerwca) wczesnym rankiem Diaz i drugi członek jego junty plk. Sanchez konferowali z Peurifoyem. Nie mogąc dojść do porozumienia z Castillo Armasem... Diaz oświadczył, że on i Sanchez rezygnują dla dobra kraju. W tym momencie trzeci członek junty, plk. Monzon uszedł w towarzystwie dużej oficerów. Wszystko mogło się zdarzyć. Peurifoy rozparł się na krześle i skrzyżował ramiona na piersiach, z jedną ręką gotową sięgnąć do ukrytej rezerwy pistoletu. Żołnierze strazy przybyłej ambasadorii zbliżyli się do niego. Leżąc do wymiany strzałów nie doszło”.

Bez wymiany strzałów „dyplomata” odniósł „dyplomatyczne” zwycięstwo. Po zapoznaniu się z tą historią, która obala wszelkie nasze złudzenia, że istnieje różnica między rokowaniami „dyplomatycznymi” a gangsterskimi i prawem pięści, wiemy już na pewno:

W Gwatemali Stany Zjednoczone przegrały, gdyż działał tam dyplomata, w Gwatemali wygrały, gdyż tam działał „dyplomata”. (A)

NASTAWNIA — to mózg silowni. Tutaj w obszernym, widnym pomieszczeniu dyżurni inżynierowie na olbrzymich tablicach będą obserwować bez przerwy pracę „Żerania”. Pełnić będą właściwie tylko funkcje nadzorcze — całą pracę wykonają mechaniczne, automatyczne stery reagujące na każdą czynność organizmu elektrowni. Stąd, z nastawni przez telefony i głośniki dyspozycje i wskazówki docierają będą natychmiast do wszystkich stanowisk.

Nastawnia zrobiona jest na „wzrost”. Stoją tu zmontowane długie rzędy tablic i wskaźników, choć potrzebne będą dopiero za kilka lat, po dalszej rozbudowie elektrociepłowni.

GORĄCE dni rozruchu. Co parę godzin brygady kończą kolejne prace; co parę godzin napływają kolejne meldunki o gotowości, o sprawności urządzeń.

Coraz więcej kresek na wielkim harmonogramie wznosi się ku najwyższemu wskaźnikowi. Barwną kłamią spinają się te kreski przy punkcie „Rozruch”.

Gdy wszystkie już dojdą do tego punktu — ruszy wirnik, zagra turbina, nad betonowym kominem ukażą się pióropusze dymu. Ruszą wtedy liczniki zegarów nastawni odmierzające wyprodukowane kilowaty energii. Popłynie żerański prad.

DARIUSZ PIĄTKOWSKI

Imprezy w stolicy w Miesiącu Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

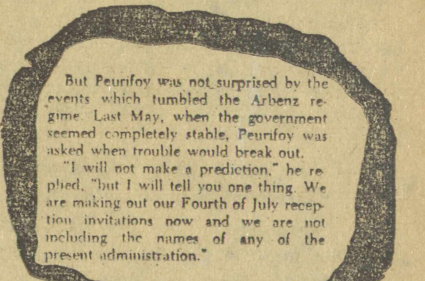
Ponad 10 tys. pogadań i odczytów, ponad 25 wielkich „Festynów Przyjaźni”, ponad 2 tys. imprez artystycznych, festiwal filmów radzieckich — oto niektóre punkty tegorocznego programu Miesiąca Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie.

„Miesiąc”, jak w całym kraju, trwać będzie w stolicy od 12 września do 12 października br.

Przygotowaniami do obchodów uroczystości, imprez itp. kieruje Stołeczny Komitet Obchodu Miesiąca, na czele którego stoi Budowniczy Polski Ludowej — M. Krajewski.

W „Miesiącu” w różnych punktach miasta zorganizowane zostaną wystawy, obrazujące życie i pracę narodu Zw. Radzieckiego.

10 kiermaszów książek radzieckich urządzi w stolicy ekspozytura „Domu Książki”.



„Peurifoy nie był zaskoczony wypadkami, które obalili reżim Arbenza. Jeszcze to mają, gdy rząd wydawał się na pełni stabilizowany, zapytano Peurifoya, kiedy rozpocznie się zamieszanie. „Nie chciałbym czynić przepowiedni, odpowiedział, lecz mogę zdradzić jedną rzecz. Przygotowujemy teraz zaproszenia na nasze przyjęcie z okazji Czwartego Lipca (święto narodowe USA — red.) i nie włączamy żadnego nazwiska z obecnych sfer rządowych”.

Zgodnie z planami „dyplomaty” obawiającego się dokładniejszych przepowiedni co do terminu, napad na Gwatemalę nastąpił w końcu czerwca.

Wszystko szło według planu. Czasami sytuacja wymagała najbardziej bezpośredniej interwencji Peurifoya i wtedy ten „dyplomata” występował we właściwym charakterze — uzbrojonego gangstera. Zobaczmy, jak opisuje to „Newsweek”.

„We wtorek (28 czerwca) wczesnym rankiem Diaz i drugi członek jego junty plk. Sanchez konferowali z Peurifoyem. Nie mogąc dojść do porozumienia z Castillo Armasem... Diaz oświadczył, że on i Sanchez rezygnują dla dobra kraju. W tym momencie trzeci członek junty, plk. Monzon uszedł w towarzystwie dużej oficerów. Wszystko mogło się zdarzyć. Peurifoy rozparł się na krześle i skrzyżował ramiona na piersiach, z jedną ręką gotową sięgnąć do ukrytej rezerwy pistoletu. Żołnierze strazy przybyłej ambasadorii zbliżyli się do niego. Leżąc do wymiany strzałów nie doszło”.

Bez wymiany strzałów „dyplomata” odniósł „dyplomatyczne” zwycięstwo. Po zapoznaniu się z tą historią, która obala wszelkie nasze złudzenia, że istnieje różnica między rokowaniami „dyplomatycznymi” a gangsterskimi i prawem pięści, wiemy już na pewno:

W Gwatemali Stany Zjednoczone przegrały, gdyż działał tam dyplomata, w Gwatemali wygrały, gdyż tam działał „dyplomata”. (A)

W Gwatemali Stany Zjednoczone przegrały, gdyż działał tam dyplomata, w Gwatemali wygrały, gdyż tam działał „dyplomata”. (A)

W Gwatemali Stany Zjednoczone przegrały, gdyż działał tam dyplomata, w Gwatemali wygrały, gdyż tam działał „dyplomata”. (A)

Szczepan Blaut

Na czarnym, górniczym mundurze już się nie mieszczą obok siebie ordery: Złote i Srebrne Krzyże Zasługi, Sztandar Pracy I klasy; a teraz przybył nowy, najszlachetniejszy, który otrzymują tylko ludzie ogromnej niezmordowanej pracy, pełni głębokiej ofiarności i umiłowania Ojczyzny — Order Budowniczych. Związek, pobrząkując o sasiadów, na czarno-białej wstążce z niebieskim obramowaniem, złoty, ciężki, pięknie zdobiony... Miękką odwraca się w palcach jedwabista karta papieru, w bogatą czerwienią oprawna: „Za wybitne zasługi w budownictwie Polski Ludowej w dziedzinie górniczej oraz w pracy społeczno-politycznej odznaczony zostaje Orderem Budowniczych Polski Ludowej Szczepan Blaut”. I data: 22 lipca 1954 r.

Jest w Polsce tylko dwóch górników, którzy otrzymali Order Budowniczych: Franciszek Aprys i Szczepan Blaut.

Czym zasłużył sobie zwykły rębacz kopalni „Niwka” na tak wysokie odznaczenie państwowe? Czym wyróżnił się spośród tysięcy innych górników, wśród których jest wielu przodowników pracy, wybitnych racjonalizatorów, czołowych byrządzistów, propagatorów nowych metod pracy? Dwadzieścia siedem lat pracy górniczej Blauta w kopalni „Niwka” upływa w tym roku. Dwadzieścia siedem lat — z których ostatnie cztery można by chyba liczyć potrojnie!

Kiedy w całej Polsce rozbrzmiewała sława czołowych rębaczy: Wiktora Markiewki, Franciszka Aprysa, braci Bugdół, kiedy ZMP-owiec Alfred Kawczyk porwał za sobą młodych w kopalni „Bytom” a Paweł Janosz stał się bohaterem wypraw szkolnych dzieci ze Śląska — wtedy to w Zagłębiu Dąbrowskim, w trudnych warunkach geologicznych kopalni „Niwka”, niespożytym przez prasę i radio 28 lutego 1952 r. Szczepan Blaut skończył jako pierwszy w kraju swoje zadanie Planu 6-letniego. Wśród górników zawrzał: jak to, już? W 2 lata i 2 miesiące? Jak to się stało?

— Zwyczajnie — opowiada Blaut. — Wyrabiałem każdego miesiąca po 300 do 400 proc. normy, wydobywając codziennie około 17 ton węgla. Dzień roboczy liczyłem nie na godziny, a na minuty, aby ani jedna nie zmarnowała się na marudzenie, gadanie, łażenie po innych chodnikach itd. Pracowałem dobrze; to wszystko.

Za to „dobrze” — był właśnie Sztandar Pracy. Potem Blaut został wybrany posłem na Sejm. Trzeba było sporo pracy poświęcić na wyjazd w teren, pomagać ludziom w ich życiu, pełnym codziennych trosk i kłopotów. Już nie dało się tylko „fiedrować” węglem. Posel wziął na swoje barki ciężar drobiazgowej, żmudnej a tak bardzo potrzebnej pracy społecznej.

— Co mi z tego, że mam męża, kiedy go nigdy w domu nie ma! — narzekała Blautowa.

Wśród pracy były jednak i dni dobrego wypoczynku, a życie przynosiło niejedną radosną wiadomość. Ot, syn został podporucznikiem, córka zdała małą maturę, potem Szczepan wyjechał do Kijowa na uroczystości 300-lecia, przywiózł piękne radio i pamiątkowe medale. Kolo domu wyrósł garaż, a w nim pewnego dnia stanął własny samochód.

Wreszcie przyszedł ów uroczysty dzień, kiedy do górniczego munduru przypięto mu Order Budowniczych Polski Ludowej. Przyszedł — wśród innych, trudnych i niewesołych dni. Kopalnia „Niwka”, jego ukochana kopalnia od 4 miesięcy nie wykonuje planu.

— Nie po to dają mi odznaczenie, abym tylko na swój „fiedru- nek” się oglądał — myślał Blaut.

— Nie po to wybrano mnie posłem abym tylko na sesję jeździł...

Od miesięcy dźwięka jego przeciągała się na wiele dodatkowych godzin. Chodził Blaut po oddziałach wydobywczych kopalni, oglądał najważniejsze urządzenia transportowe, roz-



Szczepan Blaut

mawiał z górnikami, przypatrywał się ich robocie, liczył wydobyte tony — jego czarna od pyłu twarz pokrywała się coraz większą troską. Bo widział zaniedbane, obłupione glina taśmy, zaniedbane urządzenia techniczne, krzywo poprowadzone ściany węglowe... Obliczył, że każdy dzień przynosi „Niwce” stratę około 200 ton węgla.

Nad bramą kopalni, przy drodze, którą Blaut codziennie wracał do domu, wisiał duży transparent: „Wykonamy Plan 6-letni przed terminem”. Od pewnego czasu Szczepan nie mógł patrzeć na ten napis...

— Nie wykonamy, jeżeli tak dalej pójdzie! — mówił na zebraniach załogi. — Każdy dzień odsuwa nas w tył, a my chcemy przecie przedterminowo!

I zwracając się w stronę dyrektora i dozorcy, powtarzał z uporem po raz nie wiadomo już który:

— Trzeba co dzień czyścić taśmy! Nasze pokłady węglowe są cienkie, strop jest gliniasty, rozmaka, glina ścieka i zamula rolki, rolki się nie obracają i taśmy jadą „na siłę”, pe-kaja, rwa się. Dlaczego ściany prowadzą tak krzywo? Przecież niszczą się przez to rynnociąg i transportery. Dlaczego ciągle brakuje na dole wozów do odstawy unobku.

I Blaut i większość załogi zdawali sobie sprawę, że tu nie są potrzebne jakieś nadzwyczajne sposoby udrożnienia sytuacji. — Proste, że dziecko by zrozumiało! — wołał tak spokojnie zadowolony górnik-posel. I wyliczał: przeprowadzić gruntowne wyrownanie urządzeń transportowych, bić proste ściany, czyścić taśmy — o to trza dbać!

Blaut ani na chwilę nie opuszcza rak. Z jego ust idą apele do Komitetu Miejskiego, do Komitetu Wojewódzkiego w Stalino, do Ministerstwa Górnictwa. Na Plenum Wojew. Rady Narodowej krzyknął z gniewem:

— „Niwkę” stać na przekraczaniu planu! Mam dobry węgiel, dobrą wentylację i dobrą załogę. Tylko dobrego gospodarza kopalni brak.

Dozorowi tłumaczy, że każdy sztygar oddziałowy musi naprawdę czuć się odpowiedzialny za swój oddział, dbać o porządek i to stałe a nie dopiero wtedy jak już wszystko z rak leci. Z załogą rozmawia często i długo, rozpytuje o najdrobniejsze szczegóły w robocie, radzi jak umie, a umie wiele i dobrze.

Zapytałam Blaut o dzień, w którym wręczono mu Order Budowniczych. Paskudnym, reporterskim zwyczajem usiłowałam wydobyc z niego kilka „okolicznościowych” zdań — że był wzruszony, że się nie spodziewał; ot, co w tym rodzaju. Patrzył na mnie przez chwilę jak na przedmiot, zawadzający mu we własnym domu. Ominął pytanie. Na szybach zadzwonił deszcz. Blaut podszedł do okna i mrknął z żalem: — Tyle chleba marnuje się na polu... — Już myślałam, że na tamto nie odpowie. Wtedy odezwał się spod okna: — Budowniczy Polski Ludowej? to przecież chyba właśnie to: moja kopalnia, jej plan, jej życie.

A. KŁODZIŃSKA

Dziwny pociąg

(Od naszego specjalnego wystannika)

Dziwny zaiste to pociąg kilka wagonów towarowych, dwa osobowe a do tego aż cztery lokomotywy. Wszystkie to atwarza pozory, jakby w owych wagonach przewożono jakieś skarby lub coś tak cennego, co wymaga mozolnego trudu czterech lokomotyw.

Tymczasem tym skarbem mniemanym jest sterta polnego kamienia, którym wyladowano wagony towarowe. Dodajmy do tych osobowości i to, że dwa parowozy na czole tego pociągu idą całą parą naprzód, a dwa parowozy w końcu — ciągną do tyłu, wypuszczając z cylindrów długie wazy pary, jakkolwiek w paleniskach zimno i ciemno, a na rusztach nie ma nawet pyłu z popiołu.

Ten dziwny pociąg kursuje trzy razy w tygodniu na linii Dąbłin — Łuków, budząc za każdym swoim przejazdem zrozumiałą sensację.

„Lapie dym”

Podezgał gdy ludzie na peronach mijanych stacji wydzwiają, ile wlezie — w jednym z dwu osobowych wagonów mgr inż. Wiktor Kowalewski bacznie obserwuje zegary odmierzające temperaturę, a w sąsiednim przedziale umorusany kolejarz rytmicznie przetrętem rączki u pompy zwolna napełnia wielką gumową poduszkę...

— Bardzo przepraszam, czy wolno wiedzieć, co pan robi?

— Lapię dym z kominów...

Ponieważ lakoniczna odpowiedź nie tylko nie zaspokaja ciekawości, lecz przeciwnie — jeszcze ją wzmacnia, kierujemy podobne pytanie pod adresem inż. Kowalewskiego.

Inżynier jest nieco zakłopotany...

— Po co to robimy? Po to, by na papierze milimetrowym postawić w odpowiednich miejscach trzy punkty, które pozwolą nam poprowadzić właściwy wykres.

Mówię przeciągle „aha”, dając w ten sposób do zrozumienia, że w dalszym ciągu nie nie rozumiem. Wtedy inżynier odrywa wzrok od zegarów, wyciąga sterty wykresów i objaśnia.

— Węgiel jest czarny. To jedna z nielicznych cech wspólnych wszystkim gatunkom węgla kamiennego. Poza tym różnią się od siebie pod względem kaloryczności, składu chemicznego, zawartości części lotnych itd. Naszym celem jest zbadanie jakie klasy węgla, jakich sortymentów i z jakich kopalni najlepiej nadają się do parowozów. Chodzi o to, by z jednej strony zastępować w miarę możliwości lepsze gatunki węgla gorszymi, z drugiej strony wprowadzić oszczędność w zużyciu węgla. W tym celu nasz 70-wagonowy pociąg...

— Pan pozwoli, inżynierze — wtrącam — iż sprostuję: nasz 10-wagonowy pociąg.

Inżynier uśmiecha się:

— Bynajmniej się nie pomyliłem. Wprawdzie pociąg składa się z 10 wagonów i czterech lokomotyw, lecz stawa ciągnącemu go parowozowi taki opór, jakby to było 70 wagonów towarowych wypełnionych po brzegi ładunkiem.

Wagonów te zastępujemy dwiema lokomotywami starymi, wycofanymi z ruchu i przeznaczonymi na złom. To są te właśnie, które idą na końcu. W czasie jazdy do ich cylindrów wleciła się powietrze i powoduje pracę tłoka, lecz w kierunku przeciwnym do jazdy.

Zapisy do Technikum Łączności

Technikum Łączności Nr 1 Wydział dla Pracujących (5-letni kurs przenoszenia 14 radiokomunikacji) przyjmie kandydatów do wszystkich klas z wyjątkiem klasy pierwszej.

Warunki przyjęcia: ukończone 17 lat, dwuletnia praktyka w zawodzie. Podania wraz ze skierowaniem z zakładu pracy i wszystkich wymaganych załącznikami przyjmują oraz informację udziela Sekretariat Technikum ul. Raszynska 22 w godzinach 17 — 19 tel. 8-33-26 do 20 sierpnia br. Absolwenci Technikum otrzymują świadectwa dojrzałości, tytuł technika i prawo wstępu na wyższe uczelnie.

dyś rzekomo cech cyrulików, myśliwych czy rzeźników. Są to fakty dość blache z punktu widzenia historycznego i społecznego, dlatego wydają się bardzo dziwne tak uroczyście ich ekspozycja. Sprawa o wiele ważniejsza, acz nie wyjaśniona, jest to, czy Piotr Skarga mieszkał w domu nr. 2 na rynku, gdzie umieszczono jego portret. Wiadomo natomiast, że sprowadził on do Warszawy zakon jezuitów, który m. in. i tym domem dysponował.

Wśród tych spraw jest właściwie jedna na służbie i należyte wyeksponowanie tj. postać Hugo Kołłątaja. Jest to jednak zbyt mało, jeśli zważymy, że w domach rynkowych zamieszkiwali, pracowali i walczyli o sprawę postępu i sprawiedliwości społecznej tacy ludzie, jak najbliższy współpracownik Kołłątaja, Józef Mejer, czy Konopka, dwaj przywódcy insurekcji warszawskiej, jak Dekert, Zakrzewski i Barss, trzej szermierze sprawy reformowania państwa, czworo szlachetnie, oraz kilku innych działaczy na polu pracy społecznej i naukowej.

Nie poświęcono im ani jednej kreski sgrafitti.

Równocześnie trzeba przyznać z satysfakcją, że wiele jest domów, na których akcenty plastyczne zostały przeprowadzone z całkowitym zrozumieniem zadań malarstwa monumentalnego. Jest to przede wszystkim całe wnętrze Zapiecka, kamienice rynkowe 30, 3, 18 i inne, jest takich domów nie mało, ale szkoda, że nie wszystkie tak potraktowano.

A teraz dalsza część Traktu Starej Warszawy — Szeroki i Wąski Dunaj, Nowomiejska, Freta i część Piwniej. Patrząc na nią przed paru dniami

W ten sposób powstaje opór, który umożliwiał badanie węgla w takich warunkach, w jakich pracuje pociąg o przeciętnym obciążeniu. Jest to pomysł znanego w kolejniectwie polskim i za granicą prof. Alberta Czeczotta, który mimo swoich 80 lat jest niezwykle aktywnym pracownikiem Instytutu Naukowo-Badawczego Kolejnictwa. Bada się węgiel z kilkudziesięciu kopalni, a wyniki są niekiedy rewelacyjne.

Inżynier Kowalewski wyciąga wykresy z bilansami cieplnymi i wyjaśnia jedno z zagadnień termodynamiki, jakim jest strata ciepła, wskutek dużej zawartości części lotnych w węglu. Rzeczywiście wynika z nich niebezpieczeństwo, że — w zależności od szybkości jazdy — „straty na unoszeniu” mogą być dość znaczne.

Tak np. — przy stosowaniu groszku II z kopalni „S” trzecia część niespalonego węgla porwana jest przez komin a przy paleniu groszkiem I z tej samej kopalni — straty są niewielkie. Ten sam znów gatunek węgla — groszek I z kopalni „R” daje straty na unoszeniu dochodzące do 30 proc.

Węgiel z kopalni „K”, jakkolwiek mniej wartościowy kalorycznie (4860 kal.), niż węgiel z kopalni „R” (6980 kal.) jest korzystniejszy dla parowozu, gdyż ma znacznie mniejsze straty na unoszeniu.

Oczywiście „straty na unoszeniu” — to bynajmniej nie jedyne kryterium oceny przydatności węgla do parowozów. Jest tych różnych kryteriów cała masa. Inż. mgr Władysław Orzechowski, kierownik doświadczalnego pociągu w Dąblinie, informuje skromnie, że przejazd z Dąbłina do Łukowa i z powrotem dostarcza materiału do 200 skomplikowanych wyliczeń matematycznych.

— A jakie jest praktyczne zastosowanie tych prac?

Inż. Orzechowski pokazuje stertę wykresów i objelien:

— Oto np. w ub. roku prowadziliśmy doświadczalną z zastosowaniem węgla węglowego jako paliwa do parowozów. Okazało się, że mieszanika węgla, zawierająca ok. 25 proc. mułu, jest doskonałym wysokokalorycznym paliwem i z powodzeniem zastępuje lepsze gatunki węgla.

Dzięki stosowaniu mułu w kolejniectwie w zeszłym roku parowozów zaoszczędziliśmy przeszło 230 tys. ton wysokogatunkowego węgla, co jest

równoznaczne z oszczędnością kilku milionów zł.

Oszczędności w kominie

Następnego dnia miałem możliwość osobiście przekonać się o tym, jakie korzyści może przynieść ta żmudna, iście benedyktyńska praca naukowa. Przy okazji badania węgla możemy bowiem na jaw inne jeszcze możliwości zaoszczędzenia węgla.

Wczesnym rankiem inż. Kowalewski z tajemniczą miną poinformował, że pociąg doczepiony został do nowej, przebudowanej wg wskazań Instytutu, lokomotywy polskiej produkcji, oznaczonej symbolem „Ty-45”.

— Przebudowa jest niewielka. Właściwie zważono tylko komin o 5 cm. Zobaczymy jakie to da wyniki.

Pięć centymetrów szerszy czy węższy komin lokomotywy to dla laika sprawa błaża i bez znaczenia. Tymczasem inżynier przywiązywał do próby dużą wagę.

— Bo zważcie — dowodził — ilekroć badaliśmy gazy spalinowe z tej dużej gumowej poduszki, w którą łapie się dym z kominu — za każdym razem znajdowaliśmy tam tylko 5 do 7 proc. dwutlenku węgla podczas, gdy powinno go być do 13 procent. Wskazywało to, że węgiel — że się spala, że ogień „tłamsi się” z niewyjaśnionych przyczyn. Gdyby zawartość dwutlenku węgla dochodziła np. do 10 proc. — można by to jeszcze siłądać na karb jakości węgla. Ale 5 proc. — to tak jakby wam ktoś dowodził, że zarabia miesięcznie 5 zł i z tego się utrzymuje... Gdy próby na zawartość CO₂ w innej lokomotywie dały serię danych, wyniki, dosłownie do wniosków, że jest to wada konstrukcyjna. Zbyt szeroki komin, nie synchronizowany z dyszą wypuszczającą parę, stwarza możliwości przedślaniania się powietrza po ścianach kominu a przez to osłabia proces produkcji pary. Mówiąc krótko — część węgla się marnuje...

Dwie próby

Gdy tak rozmawialiśmy, lokomotywa na pełnych obrotach ciągnie do przodu. Kilometry wloką się jakoś nieproporcjonalnie wolno do rosnącego wciąż załoteresowania. Inżynier Orzechowski stoi przy palcu. Inż. Kowalewski obserwuje zegary, przechadzając się wolno po wagonie. Jest dobrej myśli.

— Spójrzcie na termometry! Już tu widać, że parowóz dobrze robi parę.

Wreszcie zgryzt hamulców. Z lokomotywy wyskakuje umorusany Orzechowski. Z dała widać podniecenie na jego twarzy.

Apel Min. Rolnictwa W magazynach GS nie skielkują...

Co parę dni różne powiaty i województwa alarmują, że za mało w kraju nasion poplonów. Rolnicy na próżno w sklepach GS dopytują o nasione wykli, peluski czy seradeli. Nauczyli się oni już zmuszać rolę do podwójnego w ciągu roku plonowania, ale niewielu z nich hoduje nasiona na własne potrzeby.

Równocześnie jednak kontrola przeprowadzona kilka dni temu przez Min. Rolnictwa wykazała, że we wszystkich niemal województwach pozostały poważne rezerwy tych nasion. Spółdzielnie produkcyjne ich dotąd nie odebrały, a rolnicy indywidualni kupili ich jeszcze nie mogą, gdyż pierwszeństwo kupna zastrzeżone jest dla spółdzielców.

Są to cyfry poważne. Woj. wrocławskie np. z 22 ton tak poszukiwanego przez rolników wykli jarek rozprzeczadło do dnia 1 bm. ledwie 6 ton. Bydgoszcz z 99 ton peluski — 55 ton. Kielce z 14 ton łubinu pastewnego niecałe 3 tony, a Gdansk z 22 ton seradeli — ok. 4 ton.

Min. Rolnictwa apeluje do wszystkich rolników o przyspieszenie wysiewu poplonów. Rolnicy winni w ich posiadaniu, gdyż każdy dzień opóźnienia siewu zmniejsza ilość paszy zimowej.

Służba rolna i agronomowie POM dostali polecenie dopinowania, aby zarezerwowane dla gospodarki zespo-

łowej nasiona zostały czym prędzej odebrane i wysiane, ewentualnie zaś nadwyżki natychmiast rozprzeczane wśród rolników indywidualnych.

100 kg ziarna mieszanki stoncznika i peluski daje ok. 500 q zielonej masy, nadającej się znakomicie na zimową kłiszonkę, 300 kg ziarna łubinu wysianego na 1 hektar przyniesie ok. 400 q zielonej masy.

Jest się o co bić! Ani kilogram więc tych cennych nasion nie powinien się zmarnować, a w magazynach GS one nie skielkują... (hb)

Na półce z książkami

Sejsmografy świadomości socjalistycznej

„Reportaż pedagogiczny” — Kozłowskiemu poświęcony jest awansowi Zerania, który z dzielnicy nędzy i bezrobocia przekształca się po wojnie w dzielnicę chleba i pracy. Powołując się na Mały Rocznik Statystyczny i listy młodych bezrobotnych konfrontuje autor przedwojenną sytuację młodzieży z życiowymi młodości w Polsce Ludowej, po to, by wykazać, że młodzież nie miała jeszcze nigdy tak wielkich możliwości rozwojowych. Kozłowski nie ogranicza się jednak do tego. Centralnym problemem reportażu są przemiany ludzkiej świadomości.

Janka Możdżeń, która w Fabryce Samochodów Ośmiorzędowej, stała się produkującą robotnicą, wykonującą radziecką normę szlifowania podwozia — u dowodnia autorską tezę o możliwościach wielkiego awansu społecznego dla młodzi. I ta sama Janka, gdy po pełnionych błądach składając samokrytykę, prosi o zwolnienie z funkcji sekretarza ZMP — potwierdza zarazem i to, że awans społeczny człowieka, to tylko wstęp do awansu ludzkiej świadomości, w której przecież mieści się również poczucie odpowiedzialności za popołnienie winy wobec kolektywu i szczerą chęć naprawienia omyłek.

O przydatności metody porównawczej w reportażu jako sposobu ukazywania nowego w walce ze starym, możemy się przekonać, gdy czytamy „Sasiadów” Janickiego. Tematem tego, jak sam autor nazywa, zbeletryzowanego reportażu jest droga, jaką przeszła wieś Trzebnowski od elektryfikacji do kolektywizacji.

Jaj kolejne etapy przepięta Janicki dygresjami w których opowiada, np. jak to sanacyjna policja zabila strażnika Zerania za to, że chciał jakoś się toczyć z lasu na opał; zaraz potem przenosi akcję w lata powojenne i ukazuje Walską Sobotę, jak z synem zabitego jeździe do lasu po sypu dla sieci elektrycznej. W toku opowieści o wyprawie do kometitu dla spraw elektryfikacji, autor przenosi nas w czasy tuż po wyzwoleniu, w okres reformy rolnej i nasiloną walki z kulakami. Konfrontacja staje się u Janickiego metodą tworzącą, co potwierdzenia słusznosci polityki Partii na wsi. Ta metoda pozwala mu też ukazać wież jaka istnieje między przedwojenną walką rewolucyjną chłopów z szlachtą, a walką jakoś się toczy po wyzwoleniu — o światło i wyższy typ gospodarki rolnej.

Na szczególną uwagę zasługują „Sasiadach” sposób przedstawiania walki klasowej na wsi Kulactwo i jego poczynności w Trzebnowsku nie

— Świetnie — woła — świetnie! Nie jechaliśmy niżej 16 atmosfer. Doskonale...

Z pełną emocją przystępujemy też do pomiaru zawartości CO₂. Wszystkie wyliczenia i obserwacje wskazują na to, że eksperyment się udał.

Ten nastrój pełen optymizmu przerywa nagle laborant.

— CO₂ — rzuca zgorzkniały — 7,4 proc.

Inżynierowie spojrzeli po sobie. Pierwszy ocknął się Orzechowski.

— To niemożliwe — powiedział — Pójdę sprawdzić lokomotywę...

Wrócił po kilkunastu minutach.

— Drzwi! Odmyczy były nieszczelnie zamknięte, a poza tym dziura w komorze. Zatkaliśmy otwory. Może to była przyczyna?

Semafor podniósł leniwie ramię. Droga wolna. Jedziemy. Humory są jednak radsze. Z tym większą pręto niecierpliwością obserwujemy pomiar gazu na następnym postoju. Znowu rytmiczne, dokładne ruchy laboranta, płyn przesączający się z jednej próbki do drugiej... Wreszcie wynik. Laborant uważnie przygląda się podziałce.

— Dwanaście koma sześć! Dwanaście koma sześć! — wykrzykuje.

Inżynierowie odetchnęli z ulgą. Spojrzeli po sobie. Było jednak w ich wzroku jakieś niedowierzanie, jakiś lek.

— Powtórzcie pomiar!

Druga próba potwierdziła pierwszy wynik.

Teraz wzięło górę ludzkie uczucie triumfu. Człowiek chce cieszyć się sukcesem, chce wrażeń i emocji, mając podstawy do przypuszczenia, że kolejna próba udowodni zwycięstwo. — Jeszcze raz, jeszcze raz. Trzecia próba...

Parę godzin trwały wyliczenia. Orzechowski nie dojadł obiadu, zamknął się w kabinie i liczył. Potem na tym samym wykresie, na którym były punkty wyznaczające krzywą próbnej jazdy parowozu przed przebudką, wstawił trzy czerwone punkty — wynik dzisiejszej jazdy. Były one wyżej, daleko wyżej od swoich czarnych pobratymców.

— Ile to może przynieść oszczędności na węgiel?

Inż. Kowalewski schwylił ołówek. Obliczał, wykresiał, zaglądał w tabelę:

— Wyniki są tak rewelacyjne, że aż niewiarogodne. Musimy odbyć jeszcze kilkanaście prób. Dopiero wtedy, gdy powtórzą się wyniki, będziemy mogli odpowiedzieć na to pytanie.

Orzechowski zaspłił się.

W przyszłym tygodniu rozpoczynam urlop. Co za pech. Gdyby to był urlop wypoczynkowy — przeleżałbym go na później. A tu właśnie przydzielili miejsce w uzdrowisku. Muszę jechać.

Mówił coś jeszcze, ale ostry świst zgłuszył jego słowa. Przed oknami wagonu defilowała majestatycznie lokomotywa „Ty-45”. Maszynista stał po zdrowieniu ręką zbzdurnioną węglem.

Orzechowski spojrział na swoje ręce. Węglowy pył wziął się aż pod nasłódek. Chwył rękę i mydło i rzekł jakby się usprawiedliwiająco:

— Węgiel jest czarny...

L. KOŁODZIEJCZYK

Dyskutujemy o architekturze

STARO-I NOWOMIEJSKIE DEKORACJE

Ogromna była radość w zeszłym roku z odbudowy pierwszej części „Traktu Starej Warszawy”, radość że przedłuża obecnie odbudowa dalszej części Starego i Nowego Miasta. Każdy pewnie zauważył przy tej okazji, że jeśli była o tym mowa, to przede wszystkim mówiono o dekoracji przyrunkowych domów. Istotnie, dekoracja ta jest cechą tak bardzo dominującą, że przytłacza samą architekturę i jej wszystkie walory. Ponieważ wiadomo powszechnie, że powinno być odwrotnie tzn. że dekoracja w sposób architektonicznie uzasadniony powinna tylko podkreślać jej formę — wydawało mi się, że popołenno tu pewien, dość zasadniczy błąd. Wobec ogromnej jednak większości głosów za i to głosów fachowej nawet prasy zachwiałem się w swych przekonaniach. Gdy patrzę jednak dziś na dalsze prace dekoracyjne domów Wąskiego i Szerokiego Dunaju, Piwniej, Nowomiejskiej i Freta, to obrażam się, że sprawę tej dekoracji traktujemy zbyt bez troski i chyba przesadnie.

Polechłomia miejskiego i to historycznego zespołu to przecież nie wy-

stawa obrazów, którą można zwiedzić lub nie i która trwa tylko kilka tygodni. Na domy patrzy codziennie tysiące ludzi i będą patrzyli przez setki lat.

O co głównie chodzi?

O to przede wszystkim, że w wielu przypadkach domy zostały potraktowane jak arkusze kartonu, na których skomponowano pewne malowidła pozostające w objętym stosunku do formy budynku i płaszczyzny ściany. Malowidła te są przesycone pewną treścią i bardzo dobrze, ale treść ta podana jest w takiej formie jaka spotykamy w ilustracjach książkowych, wówczas gdy treść zawarta w malarstwie monumentalnym od zewnętrznej strony budowli wyrażać się powinna w wielkich skrótach, w symbolach nawet pewnych wydarzeń czy spraw.

Przyjrzyjmy się teraz treści niektórych takich ilustracji.

Mamy więc zilustrowaną bajkę o bazylijsku, szeroką alegorię fortuny na domu zwanym „Pod fortuną”, takąż alegorię nauk przyrodniczych i medycznych na całej ścianie domu nr. 40 i równie zawiłą alegorię władzy podaną w medionach na tzw. kamienicy wójtowskiej (nr. 19). W podobny sposób ułożone zostały kamienice, w których mieścił się kie-

dyś rzekomo cech cyrulików, myśliwych czy rzeźników. Są to fakty dość blache z punktu widzenia historycznego i społecznego, dlatego wydają się bardzo dziwne tak uroczyście ich ekspozycja. Sprawa o wiele ważniejsza, acz nie wyjaśniona, jest to, czy Piotr Skarga mieszkał w domu nr. 2 na rynku, gdzie umieszczono jego portret. Wiadomo natomiast, że sprowadził on do Warszawy zakon jezuitów, który m. in. i tym domem dysponował.

Wśród tych spraw jest właściwie jedna na służbie i należyte wyeksponowanie tj. postać Hugo Kołłątaja. Jest to jednak zbyt mało, jeśli zważymy, że w domach rynkowych zamieszkiwali, pracowali i walczyli o sprawę postępu i sprawiedliwości społecznej tacy ludzie, jak najbliższy współpracownik Kołłątaja, Józef Mejer, czy Konopka, dwaj przywódcy insurekcji warszawskiej, jak Dekert, Zakrzewski i Barss, trzej szermierze sprawy reformowania państwa, czworo szlachetnie, oraz kilku innych działaczy na polu pracy społecznej i naukowej.

Nie poświęcono im ani jednej kreski sgrafitti.

Równocześnie trzeba przyznać z satysfakcją, że wiele jest domów, na których akcenty plastyczne zostały przeprowadzone z całkowitym zrozumieniem zadań malarstwa monumentalnego. Jest to przede wszystkim całe wnętrze Zapiecka, kamienice rynkowe 30, 3, 18 i inne, jest takich domów nie mało, ale szkoda, że nie wszystkie tak potraktowano.

A teraz dalsza część Traktu Starej Warszawy — Szeroki i Wąski

Stare kłopoty na nowym osiedlu

Chociaż rozbudowa osiedla Grochów III trwa nadal, nowe mieszkania otrzymało już tam kilka tysięcy osób. I dla nich właśnie parę miesięcy temu otwarto przy ul. Żymirskiego placówki uspołecznionego handlu. Sklepy wyposażone w luksusowe, lokale są przestronne, widne. Cóż z tego, kiedy zaopatrzenie ich pozostawia wiele do życzenia.

Zaczynamy od „pięty Achillejskiej” osiedla — sklepu mięsnego. Kolejka tworzy się przed nim już o godz. 5 rano. Przeważnie towar „rozchodzi” się szybko już o godz. 10 — 11, gdyż jest go zawsze za mało. Dla wracających z pracy o godz. 15 pozostają już tylko nędzne ościapki, albo — w ogóle nie. Według — tej najbardziej poszukiwanej — kiełbasy po 28 zł za kg — sklep otrzymał np. 28 litra 4 kg. Innych wędlin w ogóle było brak. „Specjalnością” sklepu są natomiast serdelki i kaszanka oraz... nieuprzejma obsługa, o czym świadczy liczne skargi klientów.

Tuż obok wielkiego, nowoczesnego urządzonego sklepu rybny. Towaru tu zasadniczo nie brak — może tylko konserw rybnych w oliwie (w sosie pomidorowym jest aż za dużo). Obróty są natomiast nikłe. Zgodnie ze sklep jest obłożony na parę godzin, tak jak i Grochów III — to osiedle przyszłości, ale... czy celowo było zakładanie tego sklepu w lokalu posiadającym wodną wejście ze sklepem mięsnym i czy Centrala Rybna zupełnie nie pomyślała się w warunkach terenu, wyznaczając kierownikowi plan sprzedaży nie do wykonania?

A teraz to „najpierwszej potrzeby” — sklepy spożywcze. Są dwa. W jednym, przy ul. Turbinowej, klienci często dopytują się o masło ośmiookowe. Mimo że ekspedientki zamawiają je stale — nie ma go. To samo z olejkami do ciast. Smietana natomiast jest, ale zwykle w smaku przypomina... ocet. Mleko rano jest — a gdy ktoś chce kupić je o godz. np. 9 czy trochę później — nie ma mowy. Tymczasem do innych sklepów np. na Grochowskiej, jest daleko, warto więc, aby istniejący tu sklep z nabiałem wysłał większe zamówienie.

Należałoby zwrócić uwagę jeszcze na jedno: w sklepach tamtejszych zapanował pewnego rodzaju zwyczaj — niepodnoszenia w ogóle rąk. Chyba w tym celu, aby nie było widać szarych od kurzu szaf, jak np. w sklepie papierniczym, czy zastawianych skrzyniami i workami wystaw sklepu spożywczego.

W tej sklepowej wędrówce po ul. Żymirskiego nie dotarliśmy jeszcze do warzyw. Sprzedaż ich prowadzona jest tylko w jednym punkcie — na wózku. Jest wprawdzie jeszcze prywatny sklep owocowo-warzywny, ale to z pewnością za mało na kilkusetosobne osiedle.

A wreszcie, sprawa ostatnia — czy nie warto by także pomyśleć o otwarciu mydlarni, względnie drogerii, a może i sklepu tekstylnio-obuwniczego? Przecież kliencie stanowiący bez wątpienia oprócz „tubyłców” mieszkańców pobliskich gromad.

Wszystko to pod rozważa Oddziałowi Handlu DRN — Grochów. (t. g.)

Pół żartem — pół serio

Suszenie głowy

O sprawie tej w ogóle bym nie pisał. Jest ona stara i tyle już na jej temat powiedziano i napisano. W dodatku jest teraz okres urlopowy i boję się, że niektórym radcom z DRN — Wola może ona popsuć humor tuż przed wyjazdem na wypocznik. Jeżeli już pisać, to czynię to jedynie z miłości do wojenka Antosia. Po prostu, że rodzinne kumoterstwo. Cóż, dla rodziny trzeba od czasu do czasu coś zrobić i tu, czytelnikom suszyć głowę.

Od czterech lat ujęto Antosia ze swoją rodziną mieszkającą na osiedlu Myślów B. Mieszkanie ma ładne. Z radością wszyscy się wlewie swego czasu tam przeprowadził. Jedynie babcia była trochę sceptycznie nastawiona.

— Co to za dom — powodziła — w którym nie ma góry — czyli strychu — do suszenia bielizny.

— Będzie centralna pralnia i elektryczna suszalnia dla całego osiedla — oświadczył ujęto przerywając dyskusję.

RADIO

na dzień 8 sierpnia 1954 roku (niedziela)

Program I — na fal 1322 m.
6.05 Muzyka 6.50 Kal. Rad. 7.15 Przegl. prasy stol. 7.20 Muz. 8.30 „50 dla młodzieży” 9.00 Odp. Fal 9.12 Muz. 9.35 „Wielki koncert” odcinek opowiadania M. Brandysa 10.30 Twórcy wiołoczołowej 10.52 Kone. tyż. 13.00 Dla rodziców i pogód. Z. Szymański 13.15 energ. atom. pog. prof. dr. Z. Wilhelmiego 13.30 Mel. do tańca 14.00 Aud. dla wsi 15.00 „Na fali humoru i satyry” 15.30 „Milionom pełnej miłości” 16.05 Tygod. przed. wydziału międzynarodowych 16.20 Dla dzieci — słuch. 17.20 „Dla każdego coś miłego” 19.25 „Na muz. fal” 20.25 Ork. Tan. J. Cajmiera 21.25 z cyklu „Słynni wirtuosi” 22.00 Sprawozdanie z XII Akad. Mistrz Świata oraz ogólnop. wiad. sport. 22.40 Muz. tan.

Program II — na fal 367 m.

7.50 Kalend. Rad. 9.00 „Awantura” opow. A. Czochowa 10.00 Muż. balet. 10.30 Poezja i muz. 11.00 Aud. oświat. 11.30 z cyklu „Splewacy polscy” — 12.04 Por. symfoniczny — w progr. utwór Mozarta 13.00 „Jak Polska długa i szeroka” — przegl. tyż. 13.30 Muż. dla wszystkich 14.10 „Wybory” słuch. wg pow. Dickensa „Klub Piekowicki” 15.00 Kone. chopin. w wyk. Claudio Arrau 15.30 „Z życia Związku Radzieckiego” 16.00 Kone. Krak. Ork. i Chór. oraz solistów PR pod dyr. St. Gajdzickiego 17.30 Trans. drug. polowy młodzieży, meczu piłk. Bułgaria — Polska 18.10 Wesoły kramik 19.25 „Na muz. fal” 20.00 Mel. tan. J. Haralda 20.30 „Podróż w świat” 21.40 „Fragm. pow. S. Lema 22.30 Wład. sport. 22.40 z cyklu „Muzyka różnych narodów” — w progr. muz. angielska. 23.42 Nocna serenada.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.
Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat”.

U progu wyższej uczelni Już po pisemnym

Gorący, sierpniowy dzień. Opustoszałe w okresie wakacji gmachy warszawskich wyższych uczelni wczoraj znów wypełniła młodzież. Rozpoczęły się egzaminy wstępne na I rok studiów.

Wielki zegar na Politechnice wskazuje godzinę 9. Dziewcząt i chłopcy kierowani przez studentów, tablice i strzałki informacyjne, bez których trudno byłoby się w olbrzymim budynku zagubić, dotarli już do swoich stolików. Kandydaci na wydział łączności będą pisali egzamin w wielkiej historycznej sali, w której obradował m. in. Kongres Zjednoczeniowy. Jest ona tak wielka, że prowadzący egzamin pracownik naukowy mówi przez megafon do młodzieży ze stolików. Chwila napięcia, znana dobrze wszystkim, którzy kiedykolwiek zdawali egzaminy. Oto zaraz będą ogłoszone tematy otrzymywane w zalokowanych kopertach. Czy będą trudne?

Nie, zadania z matematyki jakie pisali kandydaci na Politechnikę — jednakowe na wszystkich wydziałach — nie były trudne. Trzeba było rozwiązać 3 zadania: jedno z ułamkami pętlowymi, następnie równanie z geometrii polegające na obliczeniu objętości bryły geometrycznej. Tematy były nieco podobne do tematów na maturze, tylko że ponad łatwiejsze. W każdym bądź razie już o godzinie 10 pierwsi kandydaci oddali rozwiązane prawidłowo zadania. Oczywiście nie wszystkim egzamin poszedł tak gładko. Jakie będą wyniki ogólne dowiemy się za parę dni. Może w tym roku nie będzie takich niespodzianek jak w roku ubiegłym, kiedy to wielu zdających nie potrafiło rozwiązać właśnie prostego zadania z ułamkami.

Już dziś na niektórych wydziałach Politechniki rozpoczęła się egzaminy ustne, które będą trwały do 20 bm.

Przy okazji warto podkreślić staranne przygotowanie się Politechniki do egzaminów, które obejmują tu kilka tysięcy młodzieży. Kandydatów

Gdy ząb zaboli w niedzielę

Co zrobić z bólem zębem w dzień świąteczny? Do niedawna cierpiący pacjent czekał musiał do poniedziałku na przyjęcie przez lekarza rejonowego. W lipcu br. sytuacja ta uległa zmianie. Został bowiem uruchomiony punkt pogotowia lekarsko-dentystycznego. Placówka ta będzie udzielać wyłącznie pomocy, jak np. usunięcie zęba, zainicjowanie, leczenie właściwe pacjentów przewożących się do lekarza rejonowego.

Punkt czynny są w każdą niedzielę i obchodzących będą wszystkie mieszkania w Warszawie, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Od godz. 8-10 — lekarz przyjmuje przy ul. Leszno 17, od 10-12 ul. Stawieckiego 45, od 12-14 ul. Jasn. 19. (r.)

spoza Warszawy sprawnie ulokowano w Domach Akademickich, zorganizowano służbę informacyjną, by młodzież nie gubiła się w poszukiwaniu swojej sali egzaminacyjnej, powołano służbę porządkową, która czuwa nad spokojem w gmachu w czasie egzaminów. Niemal niespodzianką sprawiła tylko WSS, która zobowiązała się przygotowywać codziennie 1.200 obiadów, a wczoraj już w czasie egzaminów, zawiadomiła Politechnikę, że może zapewnić tylko 250 obiadów. Mamy nadzieję, że WSS wypełni jednak swoje wcześniejsze przyrzeczenie.

Również na Uniwersytecie młodzież przystąpiła wczoraj do egzaminów. Kandydaci otrzymali do wyboru jeden z trzech tematów. Np. na sekcji historii wydziału historycznego były następujące tematy:

1) Znaczenie Pomorza i jego związków z Polską w przeszłości i w chwili obecnej (w 500-lecie rocznicę powrotu Polski nad Bałtyk);

2) Postępowe tendencje reform ustrojowych u pisarzy politycznych Odrodzenia w Polsce;

3) Sprawa chłopstwa w powstaniach polskich XIX wieku.

Egzamin pisemny składali wczoraj również kandydaci na wszystkie inne kierunki studiów: na filologię, filozofię, ekonomię polityczną, matematykę, chemię, geologię itd. Stosunkowo „nałotniejszą” było na wydziale dziennikarskim, gdzie na 100 miejsc zgłosiło się ok. 600 kandydatów.

I tu już dziś na niektórych wydziałach młodzież będzie zdawała egzaminy ustne.

Ale młodzież spędzi czas do 20 bm. nie tylko na egzaminach. Gdy weźmiemy do sali, w której pisali pracę egzaminacyjną kandydaci na wydział prawa, była właśnie przerwa i ogłoszono komunikat o wycieczce po stolicy. Zainteresowała ona zdających, gdyż wielu z nich pochodzi z odle-

głych województw — lubelskiego, rzeszowskiego, białostockiego czy nawet dalszych zakątków kraju i Warszawy nie zna.

W tym roku ekonomiczny kierunek studiów wyraźnie upodobały sobie dziewczęta; wśród 538 kandydatów, którzy przystąpili wczoraj do egzaminu pisemnego w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, stanowią one przeszło 60 proc. Jeśli już operujemy procentami — 75 proc. kandydatów to młodzież robotniczo-chłopska.

„Spójnia ekonomiczna między miastem a wsią jako podstawa podniesienia stopy życiowej społeczeństwa” — to temat, który wybrała sobie większa część zdających. Pozostali pisali o rozwoju przemysłu lub obniżeniu kosztów własnych. Większość kandydatów oddała pracę na długo przed ustanowioną godziną zakończenia egzaminu.

Na wydział technologii drewna SGGW zgłosiło się 162 osoby. Wczoraj składały one egzamin z matematyki. Na ogół przebiegał on dobrze, choć niektórym przykłady z algebry sprawiły pewne trudności. Kandydaci, którym egzamin pisemny nie powiódł się, będą mogli zdawać ustny egzamin poprawkowy.

Wydział rolny SGGW cieszy się w tym roku dużym powodzeniem. Zgłosiło się aż 438 kandydatów. Z egzaminów zwolniono na tym wydziale 25 osób. Są to przodownicy nauki i pracy społecznej oraz absolwenci Studium Przygotowawczego — mogą oni już czuć się studentami. (W.W.)

SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT

Czyżby powrót na właściwe tory?

Gorące brawa bijemy znów naszym pływakom. Na Spartakiadzie ustanowili oni trzy rekordy Polski, a na Akademickich Mistrzostwach Świata zdobyli medale i wnieśli nowe poprawki na listę rekordów Polski. Klemińska, Grykówna, Jasiewicz, Gremłowski i Tokkaczewski — to bohaterowie Spartakiady i Mistrzostw Akademickich.

Sukcesy ich są niewątpliwie, trzeba je podkreślić. Nie należy jednak zapominać o tym, że trzy lata temu w Berlinie pływacy nasi zdobyli więcej medali (10), a rekordów Polski ustanowili też znacznie więcej (12) niż w Budapeszcie. Po tych właśnie sukcesach berlińskich spodziewaliśmy się, że pływactwo polskie będzie znacznie silniejsze, niż było... w Budapeszcie a zwłaszcza w Tbilisi, gdzie reprezentanci NRD i CSR dowiedli, że idą szybciej naprzód niż Polacy.

Dlaczego Gremłowski nie robi postępów, dlaczego stanął w miejscu Petrusiewicz, jakie są przyczyny „zahamowania” Mrozówny? — to pytania, które wymagają konkretnych odpowiedzi. Rzućmy więc światło na interesujący nas wszystkich problem — dlaczego z pływactwem jest gorzej niż się spodziewaliśmy, dlaczego nie jest ono w europejskiej czołówce, której przetrzała lata temu bliżej niż dziś.

Zaczynamy od Petrusiewicza. Zbyt łatwo i szybko doszedł on do wspaniałych rezultatów. Zepsuło to zawodnika i częściowo trenera. Już po raz pierwszy w Helsinkach była pierwszym sygnałem, że z jego formą nie jest dobrze. Spartakiada w pełni obawy te potwierdziła. Marek nigdy specjalnie systematycznie nie trenował, a w dodatku na treningach — za mało pływał. I to jest jego zasadnicza wina. Trener Makowski znów, pracując nad ustanowieniem przez Petrusiewicza rekordu świata na 100 m żabką, co mu się wspaniale udało i za co należy mu się gratulacje, pracował ze swym uczniem tylko nad szybkością. I to był drugi błąd.

Szybkość posiada Petrusiewicz i dzisiaj, nie ma natomiast regularności tempa, wytrzymałości szybkościowej. Przykład: pierwsze 100 m w konkurencji 200 m żabką przeplątał on w 1:16,4, następnie „sedzi” aż w 1:30,5. Na tym dystansie na drugiej „sedzi” powinieli osiągnąć czas gorszy od pierwszych 100 metrów najwyżej o 8 sek. = 1:24,4. Dlatego też dzisiaj, i zawodnika i trenera czeka uciążliwa praca, aby do mistrzostw Europy w Turynie, gdzie jest tylko 200 m, usunąć braki.

Z Mrozówną jest inna historia. Niezadowolona z wyników pogriewała się ze swym trenerem i... przestała w

ogóle trenować pod kontrolą i fachową opieką. Efekt: ekskordzista Polski dopłynął do mety na 200 m żabką dopiero na trzecim miejscu, w przeciętnym czasie. Z kolei Gremłowski przez dłuższy czas psuł krew swemu trenerowi, trenując i grając w piłkę wodną, zamiast ćwiczyć swój dystans. Lewicki znów nigdy nie „palil się” do systematycznego treningu, podobnie jak Kociuszewski czy Wilkoszewski. I, niestety, niewiele lepiej było z pozostałymi. Zawodnicy nasi ogólnie biorąc, nie umieją intensywnie trenować na dłuższą metę...

Nie potrafiliśmy zapewnić utalentowanej młodzieży właściwej opieki. Dlatego też dzisiaj, ciesząc się z wyników utalentowanych dziewcząt czy chłopców (na Spartakiadzie) musimy pamiętać o tym, by nie zmar-

Po raz siódmym z Bułgarią

Dziś, 8 bm. odbędzie się w Warszawie spotkanie między państwami w piłce nożnej pierwszych reprezentacji Polski i Bułgarii. Również dzisiaj w Sofii grać będą ze sobą drugie reprezentacje.

W latach przedwojennych odbyło się tylko jedno spotkanie z Bułgarią. Nie kwapiłami się wówczas z nawiązaniem kontaktów z pobratymcami z południa, ponieważ poziom bułgarskiego piłkarstwa był wówczas niski. Nasza druga reprezentacja wyjechała po raz pierwszy w 1937 r. do Sofii, gdzie uzyskała remis 3:3.

Drugie spotkanie z Bułgarami doszło do skutku w kwietniu 1943 r. w Sofii. Tym razem grała już nasza pierwsza reprezentacja, lecz uzyskała tylko wynik remisowy 1:1.

—Zawodnicy nasi — pisaliśmy w owym czasie — nie są w pełni formy, gdyż termin meczu jest zbyt wcześnie. Piłkarze polscy w bieży sezonie odbyli zaledwie po kilka meczów ligowych. Drużyna mieliśmy wówczas dobrą. Był to bowiem okres wielkiej formy Janika, Parpana, Szczurka, Gracza i Cieślaka. Ale i Bułgarzy poczynili znaczne postępy.

Po raz pierwszy gościliśmy Bułgarów w naszym kraju w 1949 roku. Po raz pierwszy też odnieśliśmy wówczas zwycięstwo w Warszawie 3:2.

Polska wystąpiła w składzie: Rybicki, Gedelek, Barwiński, Suszczyk, Parpan, Jabłoński II, Patkolo, Alszner, Świczar, Cieślak i Mamon. Bramki zdobyli: Cieślak 2 — obie z podania Świczara i Alszner. Dla gości Spasow i Bożkow. Mecz ten wygrali przede wszystkim Świczar i Rybicki, którzy przechodzili wówczas eliminacyjny punkt swej formy. Jak zwykle w tym czasie dobrze też grali Cieślak i Parpan.

Czwarty mecz z Bułgarami odbył się w 1950 r. na boisku w Sofii. Wygraliśmy 1:0. Drużyna nasza grała w składzie: Borcz, Gedelek, Glimas, Suszczyk, Szczurek, (Szczepański), Wiecek, Trampisz, Aniola, Breiter, Wiśniewski i Cieślak. Jedyną bramkę w tym meczu zdobył Borcz. Najlepszymi w naszej drużynie byli Borcz, Gedelek, Glimas, Szczurek i Wiśniewski. Bułgarzy grali lepiej niż w poprzednich meczach.

W tym czasie w Bułgarii nastąpiła reorganizacja sportu piłkarskiego. Pracę rozpoczęli trenerzy przeszkoleni w ZSRR i poziom bułgarskiego piłkarstwa szybko się podniósł. W 1951 r. zwrócili oni na siebie uwagę dobrymi wynikami w spotkaniach z Szachtorem (ZSRR) i na turnieju w Pradze, gdzie zajęli drugie miejsce za Honvedem.

Nadszedł rok 1952, rok olimpijski. Tak polska jak i bułgarska reprezentacja szływały się do turnieju olim-

Pan Wicherek ma głos O upale i napojach



Łapiemy pana Wichereka przed dużym termometrem. Nuz meteorolog ma zadumać minę. Słupkę stępn przekroczył 30 stopni Celsjusza.

— Czy to pana martwi, panie Wichereku?

— Ależ skąd — mruknął i otarł pot z czoła — taka pogoda sprzyja pracom na roli. Martwię się jednak przed chwilą odgrytą sentencją. Brzmi ona: „skuteczność planowania niektórych warszawskich instytucji jest odwrotnie proporcjonalna do temperatury”. Gdy na dworze mróz centralne ogrzewanie szwankuje, Planisci obierają się bowiem tylko do 20 stopni poniżej zera. Gdy na ulicach ciepło — tak jak wczoraj — plus i w ogóle czegoś do picia brak.

— Na czym pan ten pogląd oparł, panie Wichereku?

— Niestety, na własnym doświadczeniu. Ot sale przedpołudniowe biegiem z wyszczególnionym trybem po Placu Unii i przyległych ulicach. W kioskach ni krapki napoju. Dopiero po południu przyjeżdżono po beczce jasnego piwa.

— I tak dobrze — utrącamy — są Kioski jak np. kiosk MHD Nr 51 przy zbiegu

Łucowskiej i Śniadeckich w którym piwa od dwóch dni nie widziałano.

— „Ja jednak wolę ciemne — ciągnął dalej Wicherek. Szukałem go więc bezskutecznie w kiosku MHD Nr 143, w kiosku Handlowej Spółdzielni Inwalidów przy Placu Unii, w kiosku ZSS 903...”

— Ależ panie Wichereku piwa ciemnego — nie dusza zapagnięte w kioskach przy WKD na Nowogrodzkiej. Kiosk HSI Nr 718 poit kogo się tylko dało piwem ciemnym jak również obok stojący kiosk ZSS. Amatorów jasnego kioski odprawiały z kioskami...

— Wybacz pan, żywiolowość można przyjąć tylko w meteorologii. W handlu istnieją zasady planowania.

— Zgodzi! Raczej! Ma pan słuszność!.. A co z wodą sodową?

Panem Wicherekiem wstrząsnęło.

A bodajby to stało tysiąc... cumulu-sów... — zaklął fachowcu. Łatwiej przewieźć zimną burzę i latem śnieżyce niż znaleźć w Warszawie butelkę wody sodowej. Owe 12 tys. butelek, które wczoraj opuściły rozlewnię, to tyle co nic. Kropła tu morzu.

— Przecież saturatory... — utrącamy nieśmiało.

— Owszem, Stół sobie takie „coś”. Nawet opłódnem. Na Placu Konstytucji. W kiosku. Gdy poprosi o wodę sodową odpowiedział: „Nie ma gazu! Czysta z sokiem!” — Tę mam przecież w domu.

— A nas w „Niespodziance” spotkała niespodzianka. Tam saturator był czynny. Sprzedawano ile kto chciał wody sodowej — nawet z lodami.

— Niesłychane — zdumiał się Wicherek — chyba przez pomyłkę. W innych lokalach Warszawy widziałem nieczynne saturatory, a 98 sztuk obłożono przecież własną uruchomioną. Przewidywaj „mają deszcz z dużej chmury”.

— Jakże więc pańska prognoza? — Za kogo pan mniema, za Piłtę? Gdyby zaopatrzenie kiosków w napoje było przeprowadzone planowo, a nie żywiolowo, gdyby kierownicy sklepów, Bał Dyrekcji Centralnej, myśleli że jednak po deszczu (lipcowym) zjawi się (sierpniowe) słońce, gdyby ich nie zaskakiwały skoki temperatury, mogłym panu odpowiedzieć, czy dziś piwo będzie w kioskach czy nie.

Pan Wicherek miał bardzo smutną minę. Postanowił wmyśle zmienić temat rozmowy.

— A jak z pogodą na jutro? — Nie przejmuj się, na jutro dziś zmiana pogody. Nadal będzie upał. Temperatura około 30 stopni. Zapotrzebowanie na napoje na pewno nie zmaleje. a.u.

W Gdańsku zakończona została ostatnia runda mistrzostw szachowych Polski w konkurencji kobiet.

Tytuł mistrzyni Polski zdobyła Gór-ska, która w ostatniej grze pokonała Nowowiejską. Wicemistrzynią została Szpakowska po zwycięstwie nad Wie-wiórkowską.

Faworytką turnieju, trzykrotna mistrzyni Polski — Holuj, która w ostatniej partii przegrała niespodziewanie z Bauza, zajęła trzecie miejsce.

Górska mistrzynią Polski w szachach

W Gdańsku zakończona została ostatnia runda mistrzostw szachowych Polski w konkurencji kobiet. Tytuł mistrzyni Polski zdobyła Gór-ska, która w ostatniej grze pokonała Nowowiejską. Wicemistrzynią została Szpakowska po zwycięstwie nad Wie-wiórkowską.

Faworytką turnieju, trzykrotna mistrzyni Polski — Holuj, która w ostatniej partii przegrała niespodziewanie z Bauza, zajęła trzecie miejsce.

Odłożenie rozgrywek ligowych

W związku z projektowanym wyjazdem piłkarzy polskich za granicę, Sekcja Piłki Nożnej GKKF odłożyła rozpoczęcie jesiennej rundy rozgrywek I i II ligi piłkarskiej z 15 sierpnia br. na dalszy termin.

Kącik szachowy

W przededniu Olimpiady

subtelny manewr osiągnęły przewagę pozycyjną, która polega na opanowaniu linii „c” oraz na lepszej strukturze pionów a6-a5; 24. a2-a4! b5a4; 25. b4-b5, Hb8-d7; 26. Wf1-e1, Wf8-e8; 27. Gc2-e4, Se6-e5; 28. Wc6c8+; Wb8c8; 29. Hf2-a2! (z kolei obiektom ataku białych staje się skrzydło królewskie czarnych). Ge7-f6; 30. Wc1-b1, Wc8-b3; 31. Ha2-a3, Hd2-c7; 32. Hd2-d5, Wb8-b6; 33. Hd5-a8+, Wb6-b5; 34. b5-b6! Hc7-b7 (oczywiście grubym błędem byłoby 34... H.b6; 35. H.b8). 35. Ha8a5, Gf6-d8; 36. Ge3c5; d6c5; 37. Ha5a4, Gd8b6 (czarne doskonale bronily się i niemal wyrównały pozycję); 38. Wb1-d1, Gb6-c7; 39. Ha4-d7, Wb8-b7; 40. e4-e5, Hb7-b6; 41. f3-f4, Hb6-b8; 42. h2-h4, Ge7-a5? (czarne planują przeprowadzenie gonca na d4, co jednakże połączone osłabienie pozycji pionów skrzydła hetmańskiego czarnych), e6d5 (bicie skoczka jest konieczne, gdyż na 14... Hd8 nastąpiłoby 15. S.b6, Sb6b; 16. Hb3 z atakiem na dwie figury); 15. e4d5, Hd7-e5; 16. d5c6, Gb7c6; 17. b2-b4, Se5-e6; 18. Sa3-e4, Wa8-b8; 19. Hd1-e1, Hc7-d8; 20. He1-f2, b6-b5; 21. Sc4-a5, Ge6-a8; 22. Sa5-c6, Ga8c6; 23. Wc1c6, (białe

XI Olimpiada szachowa odbędzie się w dniach 4-30 września br. w Holandii, gdzie Argentynska Federacja Szachowa zrzeka się w ostatniej chwili organizacji turnieju olimpijskiego w Buenos Aires. Drużyna ZSRR — obrońca tytułu drugiego mistrza świata — bardzo starannie przygotowuje się do turnieju olimpijskiego. Wiosną i latem tego roku armii mistrzowie radzieccy rozegrali w siedmiu międzynarodowych spotkaniach 139 partii, wygrywając 89, remisując 39 i przegrywając 11. Z ostatniego spotkania, rozegranego w lipcu br. ze Szwecją, pojmamy interesującą partię.

Białe: BOLESŁAWSKI (ZSRR)

Czarne: STERNER (Szwecja)

1. e2-e4, c7-c5; 2. Sg1-f3, Sh8-c6; 3. d2-d4, c5-d4; 4. Sf3d4, cf-e6; 5. Sd4-b5, d7-d6; 6. c2-c4, a7-a6; 7. Sh5-c3, Sg8-f6; 8. Gf1-e2, Gf8-g7; 9. 0-0, Hd8-e7; 10. Gc1-e3, b7-b6; 11. Sb1-a3, Gc8-b7; 12. Wa1-e1, 0-0; 13. f2-f3, Sf6-d7; 14. Sc3-d1 (białe rozpoczynają atak wyszukując osłabienie pozycji pionów skrzydła hetmańskiego czarnych), e6d5 (bicie skoczka jest konieczne, gdyż na 14... Hd8 nastąpiłoby 15. S.b6, Sb6b; 16. Hb3 z atakiem na dwie figury); 15. e4d5, Hd7-e5; 16. d5c6, Gb7c6; 17. b2-b4, Se5-e6; 18. Sa3-e4, Wa8-b8; 19. Hd1-e1, Hc7-d8; 20. He1-f2, b6-b5; 21. Sc4-a5, Ge6-a8; 22. Sa5-c6, Ga8c6; 23. Wc1c6, (białe

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZYGMUNT L. — Usługi z zakresu reperacji skarpet prowadzone były przez spółdzielnię „Pozyteczna” podległą Związku Bractwem Usług. Ze względu na brak zgłaszających się zostały one jednak zlikwidowane. Obecnie w Warszawie istnieją jedynie punkty usługowe Związku Bractwem Usług. W Warszawie w Warszawie istnieją punkty usługowe Związku Bractwem Usług. W Warszawie w Warszawie istnieją punkty usługowe Związku Bractwem Usług.

NIEZNAJNY WŁASCIELCIE! — swetra zabionego w okolicy placu Wareckiego przemyślany jest o zgłoszeniu się po jego oddanie do naszej Redakcji w godz. od 9 do 17 (pokoju nr 12).

DOLINSKI ZE STOCZKA — Prosimy o podanie adresu oraz bliższych danych. ROMAN IWANSKI — Wielką Encyklopedię Radziecką można nabyć na raty w Księgarni Wydawnictwa Radzieckich „Dom Książki”, ul. Nowy Świat 47.

MAREK K. — Wakacyjny kurs fotograficzny dla młodych fotografatorów prowadzony w Warszawie przy ul. Konopnickiej 6 Młodzieżowy Dom Kultury. Bliższych informacji o kursie można zasięgnąć w pokoju nr 21 w godz. od 10 do 16.

JAN MATRYBA. Jest obywatel absolwentem Zasadniczej Szkoły Metalowej i chwilowo nie ma pracy. Dyrekcja Ogólnego Szkolenia Zawodowego poszukuje kandydatów, absolwentów Zasadniczych Szkół Metalowych na 3-miesięczne kursy traktorszystów, po ukończeniu których, zostaną oni zatrudnieni w Państwowych Ośrodkach Maszynowych. Uczestnicy kursu otrzymują bezpłatne pełne utrzymanie. Po skierowaniu i bliższych informacjach należy zgłaszać się do Wojewódzkiego Oddziału Szkolenia Zawodowego Warszawa, ul. Poznańska 6/

Dla każdego coś ciekawego

Taki tytuł nosi nowy program łódzkiego Teatru Satyryków, którego artyści wystąpią gościnnie w Olsztynie... niesłusznie tylko trzy razy: w poniedziałek, wtorek i środę — 9, 10 i 11 bm. w sali teatru Jaracza.

Po dotrzymanym ostatnio „słowie honoru” nowy ładunek humoru, piosenki i muzyki zelektryzuje na pewno mieszkańców Olsztyna, toteż komunikujemy, że bilety na wspomniane wyżej spektakle można nabywać w kasie teatru Jaracza codziennie w godz. od 11 do 13 i od 16 do 19.

Milli goście wystąpią prawdopodobnie i w innych miastach naszego województwa (czo).

Dobrze się zapowiada dzisiejsza niedziela sportowa

Tym razem zapowiada się dobra niedziela sportowa! Imprez przewiduje się bowiem dużo i to na poziomie. Tak przynajmniej wygląda to w teorii. A w praktyce? Zobaczmy!

Przed wszystkim górzanie będą świadkami aż dwóch wielkich imprez: ostatniego dnia żeglarskich mistrzostw Polski mężczyzn oraz przedostatniego — I Ogólnopolskiej Spartakiady LPŻ. Obok zawodów sportowych odbywać się będą atrakcyjne pokazy.

Ale i mieszkańcy Olsztyna nie są pokrzywdzeni. Mimo wyjazdu olsztyńskiego Kolejarza do Warszawy kibice piłkarzy na brak emocji narzekać nie będą. Przecież na stadionie Kolejarza o godz. 15 odbędzie się spotkanie dwóch najpoważniejszych pretendentów do mistrzostwa w klasie A i do awansu III ligi — Budowlanych Olsztyn i Kolejarza Ostróda.

Przydałyby się ławki

Przy dworcu kolejowym i zarazem PKS w Piszcu o każdej porze dnia panuje stosunkowo duży ruch. Od godz. 2.30 do 20 przychodzi i odchodzi pociąg i samochodów osobowych z Olsztyna, Elku, Giżycka, Mrągowa i Łomży.

Szczególnie w okresie lata z uwagi na duży ruch turystyczny liczni podróżni „okupują” obydwa stacje składając na walizkach, paczkach i na tzw. kucykach. Poczekalnia kolejowa jest tak mała, że właściwie służy tylko obłudzie. W czasie deszczu wielu biednych podróżnych kryje się pod drzewami — w czasie pogody wypoczywa na trawie w towarzystwie miejscowych gości.

A może by tak władze PKP i ekspozytura PKS w Mrągowie porozumiały się z piskim prez. MRN w sprawie ustawienia w pobliżu obu stacji kilku przynajmniej wygodnych nawet nie malowanych ławek...? Podróżni przyjełby to innowację z wielką wdzięcznością. (kol.).

CO GDZIE?

Na niedzielę 8.8.54 r.

Teatr im. Jaracza — „Syn marnotrawny” w wykonaniu zespołu warszawskiego Teatru Ludowego, godz. 20. Czerwony Kapturek — „Janek nie panek”, godz. 15 i 17.15.

KINA

Polonia — „Rozpiewana dolina”, godz. 14.30, 17 i 19.30. Odrodzenie — „Wczasy z aniołem”, godz. 15, 17.30 i 20. Awangarda — „Ostatni wystrzał”, godz. 14.30, 17 i 19.30. Letnie — „Dzielnica cudów”, pocz. o zmierzchu.

Apteka dyżurna — Społeczna Nr 2, Stare Miasto. Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22.22. Straż pożarna — tel. 08.

Poniedziałek 9.8.54 r.

Teatr im. Jaracza — nieczynny. Czerwony Kapturek — nieczynny.

KINA

Polonia — „Rozpiewana dolina”, godz. 17 i 19.30. Odrodzenie — „Wczasy z aniołem”, godz. 17.30 i 20. Awangarda — „Ostatni wystrzał”, prod. czeskiej, godz. 17 i 19.30. Letnie — „Dzielnica cudów”.

Apteka dyżurna — Społeczna nr 3, ul. Kościuszki 85.

Młodzież — na straży pokoju

Lipcowe spotkania

NA PRZYKŁAD HORST SBRZESNY

Za stołem siedział młody, może dwudziestopięcioletni mężczyzna. Jedną ręką przytrzymywał kartki rozłożonej książki, drugą notował coś w zeszycie. Ciekawa ułuda, zajmująca to była książka, bo nie słyszał nawet



jak skrzypnęły drzwi i stary Rudolf Sbrzesny, wskazując na młodego człowieka, siedzącego za stołem rzekł do niego cicho, jakby nie chciał przeszkadzać: — to właśnie syn mój, Horst... Dopiero powtórnym trzask zamknięcia

Ten problem trzeba rozwiązać...

O szefostwo nad świetlicami miejskich zespołów art. i zakładów pracy

(I) Na obszarze naszego województwa — w gromadach i gminach, w PGR i spółdzielniach produkcyjnych — istnieje obecnie ok. 1.500 lokalnych świetlicowych — czynnych i nieczynnych. I trzeba powiedzieć, że liczba tych ostatnich, niestety, znacznie dominuje nad pierwszymi. Powstaje pytanie, skąd tak wielka dysproporcja na niekorzyść świetlic czynnych.

Na pytanie to każdy obeznany z tym zagadnieniem działacz społeczny odpowie, że główną przyczyną martwoty w większości naszych świetlic miejskich jest brak kadr instruktorów — fachowych kadr kulturalno-oświatowych, choreografów, dyrygentów chórow i kapeli ludowych, instruktorów teatralnych itd.

Jakaż na to rada? Kadry instruktorskie wykształcić nam w niedalekiej przyszłości specjalne liceum dla działaczy kulturalno oświatowych, które zapewne już w niedługim czasie powstanie na terenie naszego województwa. Ale nim to nastąpi trzeba sobie radzić przy pomocy sił już istniejących. Mamy tu na myśli nie tylko zawodowe kadry domów kultury, nie tylko kierowników tzw. wzorcowych świetlic gminnych, lecz i rozproszone w terenie, a dość liczne siły kierownicze zakładowych zespołów artystycznych w miastach. Trzeba je tylko zmotywować, zachęcić i właściwie ustawić do pracy świetlicowej na wsi. Niech większe zakłady pracy obejmą szefostwo nad poszczególnymi świetlicami gromadzkimi, a będzie z tego niewątpliwie duży użytek.

Dotychczasowe doświadczenie uczy, że głównym motorem, który ożywia pracę świetlicową są czynne zespoły artystyczne. One cieszą się największym powodzeniem, one są tymi „środkami” życia świetlicowego, dokoła których krystalizują się z biegiem czasu inne formy pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Może wydawać się dziwnym, że spośród istniejących ogniw artystycznych na wsi największym powodzeniem cieszą się najtrudniejsze do pro-

wadzenia zespoły teatralne. I na ten właśnie najbardziej dziś zaniedbany dział pracy świetlicowej należałoby położyć największy nacisk.

O ilości czynnych świetlic w naszym województwie można sądzić na podstawie danych z ostatniego festiwalu, w którym wzięło udział 360 zespołów artystycznych. Z liczby wyróżnionych na eliminacjach powiatowych pierwsze pozycje zajmują niewątpliwie zespoły PDT w Pasleku oraz świetlicowe z Lukty, St. Dzierżonia, Mrocza i Kut.

Na przykładach ich dotychczasowej działalności można urobić sobie poglądy na znaczenie i wpływ na środowisko innych analogicznych placówek artystycznych na wsi.

Weźmy chociażby 30-osobowy zespół z Mrocza. Dał on dotąd ponad 250 występów w różnych partiach województwa. Łatwo sobie wyobrazić, ile ludzi ciągnie z okolic na tego rodzaju występy. Z Mroczem rywalizuje St. Dzierżoń i Morąg. Każdy z tych zespołów liczy ok. 50 członków i ma za sobą poważny dorobek pracy, występując w różnych wsiach, gminach i miastach po wielokroć i ściągając na swe przedstawienia za każdym razem setki i tysiące ludzi.

Rozmawialiśmy z uczestnikami tych zespołów już nieraz, a ostatnio podczas obchodu 22 lipca w Olsztynie. I to nas ostatecznie utwierdziło w przekonaniu, że w pracy świetlicowej, zwłaszcza w pierwszych jej stadiach, główny nacisk trzeba kłaść na organizację zespołów artystycznych.

Od tego właśnie trzeba zaczynać, mobilizując do pracy na tym polu nie tylko czynników już wymienionych wyżej, nie tylko miejscowy aktyw ZSCH, ale i inne organizacje masowe, a przede wszystkim ZMP, SP i LPŻ.

Płyną zobowiązania długofalowe

Załogi OPZB zaoszczędzą wiele mln. złotych

Podobnie jak inne przedsiębiorstwa również i załogi olsztyńskiego przemysłowego zjednoczenia budowlanego podjęły w czerwcu długofalowe zobowiązania produkcyjne. Przedsiębiorstwo to — jedno z największych w naszym województwie — uzyska w II półroczu dzięki wielo bardzo cennym zobowiązaniom ogromne oszczędności w materiałach budowlanych i robociznie oraz obniży poważnie koszty własne.

Sama tylko załoga budowy fabryki płyt spłisnionych w Nidzie wykona 1.300 m sześć. muru na 16 dni przed terminem, roboty tynkarskie obejmu-

jące 9.200 m kw. tynków — na 14 dni przed terminem, a lastyrykarze skrócą czas wykonywania swych prac o 20 dni. Załoga budowy w Nidzie zaoszczędzi przy tym 4.200 szt. cegieł i ponad 4 m sześć. drewna.

Załoga budowy chłodzi w Olsztynie skróci czas wykonywania prac przy wykopach pod wiadukt kolejowy o 30 robociznodniów, roboty tynkarskie i murarskie o 25 dni, a prace przy budowie ogrodzeń tego obiektu zostaną wykonane o 50 dni wcześniej niż przewidywał harmonogram.

8.000 szt. cegieł, 3 m sześć. drewna zaoszczędzą robotnicy zatrudnieni przy budowie fabryki kalafoni w Pupach i skrócą termin wykonania dróg o 4 dni.

Załoga budowy OPZB w Giżycku wykona m. in. wykopy pod ławy fundamentowe o 15 dni wcześniej niż przewidywał plan, a o miesiąc wcześniej zakończy budowę hali basenów. Załoga budowy roszarni lnu i konopi w Szczytnie wykona na 15 dni przed terminem drogi wewnętrzne i oszczędzi ponad 7 m sześć. desek.

Również załogi budowy WSR w Kortowie podjęły wartościowe zobowiązania, zwracając przy tym szczególną uwagę na likwidację występującego tam — zresztą coraz rzadziej

— brakoróbstwa. Brygada murarska zatrudniona przy budowie gmachu zootechniki zaoszczędzi m. in. 2.980 szt. cegieł i 18 m sześć. tarcicy.

Podobne zobowiązania o wartości wielu milionów złotych podjęły również załogi OPZB zatrudnione poza woj. olsztyńskim, a zwłaszcza załoga OPZB budująca kombinat włókienniczy w Baranowie oraz załogi wszystkich zakładów pomocniczych zjednoczenia.

Nie mniej cenne zobowiązania podjęli pracownicy transportu, postępując całkowicie zlikwidować przestoje wagonów, zaoszczędzić 1.110 l. benzyny, 250 l. oleju gazowego i 8 szt. opon samochodowych.

Administracja zjednoczenia i kierownictwa budów podjęły się poczynić wszelkie niezbędne kroki, by umożliwić załogom wykonanie ich zobowiązań — tj. zaopatrzyć je w niezbędne środki, by zobowiązania te były w pełni realne.

Na czesć Dziesięciolecia duża część tych zobowiązań została już wykonana. (r)



Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1, tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik”. Prenumerata miesięczna zł 5.—. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3.— za 1 mm, specjalne zł 18.— za wiersz. Konto PKO 1-171/110.

Druk RSW „PRASA” — Marszałkowska 3/5 5-B-18198

Ogólnopolska spartakiada wodna LPŻ

W piątek i sobotę na Spartakiadzie sportów wodnych LPŻ w Giżycku odbyło się kilka ciekawych konkurencji. Do najważniejszych z nich należały niewątpliwie zawody pływaków, które odbyły się w czterech biegach: 100 metrów stylem dowolnym, 60 m klasycznym, 100 m klasycznym, 60 m z granatem i 50-metrowy bieg sprawności z rozbiorem się w wodzie. W pływaniu na 100 metrów stylem dowolnym zwyciężył Jakubowski z Wrocławia w czasie 1:08,7. Duże zaintereso-

wanie wzbudził również maraton wiosłarski, który odbył się na 15 km. trasie na jeziorze Niegocin. Po zwycięstwie walcie na finiszu zwyciężyła załoga Koszalina, przed Poznaniem, Gdańskiem, Olsztynem i Wrocławiem. W maratonie brały udział załogi wiosłarskie składające się z 10 wiosłarzy załogi i sternika. Dużo emocji wywołały urządzane po raz pierwszy w Polsce zawody marynarskie w przeciąganiu liny. Trwały one przez dwa dni na trawiastym boisku. Uczestniczyły w nich ekipy wszystkich województw, z czego 5 drużyn zakwalifikowało się do finału. Zwyciężyła drużyna Zielonej Góry przed Koszalinem. O zainteresowaniu tą konkurencją świadczy fakt, że poza konkursem w zawodach tych wzięło udział wiele młodzieży spośród widzów.

DZIEŃ OLSZTYNA

OD UB. PIATKU na trasie Dątki — Wadąg kursują już dwa „Mawagi”. Linia ta jest więc uwrzeszczona w dostatecznym stopniu „nasyconą” środkami komunikacyjnymi. Ponieważ MPK zachęca zainteresowanych do dyskusji nad rozkładem jazdy autobusów doręczamy i my swe uwagi: sądzimy, że autobusy powinny kursować bez południowej przerwy (choćby co godzinę zamiast co pół godz.) i nie do 19, a co najmniej do 22.

DZIS jak zwykle w niedzielę na placu i estradzie obok WDK trwają wczasy niedzielne połączone z licznymi występami artystycznymi. Piękne otoczenie dodaje uroku tym „małym wczasom”, warto więc w nich wziąć udział.

PO RAZ ostatni występ dziś na olsztyńskiej scenie zespół Warszawskiego Teatru Ludowego wystawiając

sztukę Woltera „Syn marnotrawny”. Początek przedstawienia o godz. 20.

Z DNIEM 1 listopada br. rozpoczyna się organizowany przez Stow. Inż. i Techn. Rolnictwa kurs przygotowawczy do egzaminu na stopień inżyniera-zootechnika, rolnika i ogrodnika. Zgłoszenia na kurs przyjmują już teraz organizatorzy w swej siedzibie przy ul. Mickiewicza 21/23.

WCZORAJSZY, a nawet... trwają jeszcze dziś wieczorem artystyczne organizowania w Klubowej przez OZG uroczystości i uatrakcyjnił normalne rozrywki w tej restauracji. Stwierdziliśmy, że OZG poszukuje jeszcze doskonalszych form rozrywki, jakich pragnie dostarczyć gościom swych restauracji. Chyba bardzo słusznie.

dziwili się rodzice i sąsiedzi skąd u tego dorosłego już mężczyzny taka chęć do książki. Przecież ci już do zenickiego czasu — mówili często do Horsta — a nie do nauki.

Na wszystkie te, przecież z serca matczyńskiego płynące, szczerze rady Horst odpowiadał uśmiechem. Nie chciał się sprzeczać. Ale powoli postanowienie, od którego nie odstąpił: **Tak! Będę się uczył, na pewno!**

— Daj spokój, Horst — mówiła matka — o gospodarstwie pomyśl lepiej, niedługo już sam będziesz ziemię uprawiał, a ty to nauce. Koleś ty tylko wzruszał z pogardą ramionami. — Też pomyśl, ugrz się i na gospodarstwie pracować jednocześnie. Nie da rady — orzekli zgodnie. — Prawda? — pytał starego Sbrzesnego o zdanie. Ojciec Horsta nie odpowiadał. Niby potwierdzając kiwał głową, ale jasno nie rzekł.

Horst pojechał do Olsztyna, na egzamin. Wrócił markotny, z nikim na temat swej nauki, szkoły rozmawiać nie chciał.

Gdzieś za dwa tygodnie do Horsta nadszedł list i paczka. Przy stole zebrała się cała rodzina Sbrzesnych. Horst drzącymi od ciekawości i niecierpliwości palcami rozdarł kopertę, długo przedtem czytając widniejący druk pieczęci: Państwowe Liceum Korespondencyjne w Olsztynie.

A więc jednak. Horstowi wierzyć się po prostu nie chce. Przyjeżdża do VIII klasy. Do późnej nocy przeglądał przysłane przez szkołę podręczniki i skrypty.

Nazajutrz pracowali z ojcem w polu. Było południe. Odpoczywali po spożyciu posiłku w cieniu rozłożystej gruszy co rosła na miedzy.

Stary Sbrzesny palił fajkę, nad czymś widać rozmyślał, bo czoło zmarszczył i patrzył gdzieś jakby niewidzącym oczyma.

— No, czas na nas — rzekł Horst. Podnieśli się, wzięli kosy, gdy wtem ojciec położył swą ciężką spracowaną dłoń na ramieniu syna i dziwnym, jakimś nie swoim głosem powiedział: — Wiesz Horst, ja tu już sam. Idź do domu, wiem, że do tych książek cię ciągnie. No idź już — ucz się.

Gdy Horst otrzymał promocję do IX klasy nie było już w sw takimiego by w wątpli, że można się uczyć, nawet pracując na gospodarstwie. A i Horst, to już nie ten sam. Często teraz u niego zbiera się młodzież na pogawędkę, bo Horst tyle książek przeczytał i tak ciekawie potrafi opowiadać. Coraz więcej też młodych z Jeziork zaczęło zaglądać do biblioteki gromadzkiej, po dobrą książkę.

Horst często teraz jeździ do Olsztyna — na konsultacje. Pewnego zimowego wieczoru zebrało się kilkoro młodych, radzieli nad czymś. Nazajutrz już wszystkim było wiadomo — Horst organizuje zespół artystyczny, będą wystawiali sztukę.

Na przedstawienie przyszła cała wieś. Bo też i było na co patrzeć. Wystawili „Przekleństwo szczęścia” — udrumatyzowany utwór Frusa. Wszystkim się bardzo podobało, zresztą wielu przyłożyło się do tego — ten pomagał przy budowie sceny, tamten ofiarował jakiś pozostały po dziadku surdut.

Teraz już myślał w Jeziorkach o tym jakby tu zorganizować świetlicę — bo pomieszczenie jest, trzeba tylko trochę pracy, starania, no i chęci. A szerszych

chęci młodzieży z Jeziork teraz nie brak.

— A Horst? — spytał.

O, ten to się teraz solidnie wziął do nauki. Otrzymał promocję do X klasy, ale pragnie w czasie wakacji uczyć się tak, żeby na jesieni złożyć egzamin do XI. Ma już wszystkie potrzebne podręczniki, szkoła obiecała mu pomoc. I Horst się uczy.

Niedawno odwiedził mnie w redakcji, przyjechał bowiem do Olsztyna po odbiór świadectwa, które mi nie bez dumy pokazał.

Długo rozmawialiśmy o jego planach, które wybiegały daleko poza rodzinną wieś Jeziorki.

Cheć studiować chemię, a potem pracować w wielkich, nowoczesnych fabrykach.

A jak tam teraz z Waszymi kolegami, co oni teraz mówią — spytałem w pewnej chwili Horsta. Odpowiedział jego towarzyszył szeroki uśmiech. — Wystarczy, jak powiem — zwrócił się do mnie — że Werner Thim też wstąpił do liceum korespondencyjnego, a potem chce się uczyć na WSR, a Gert pojechał do Ketrzyna do gimnazjum, chce studiować później medycynę.

Kończyłem już właśnie pisać swe wrażenia ze spotkań z Horstem Sbrzesnym, gdy przyszedł mi na myśl jego słowa, którymi mnie powitał: — Przecież takich ludzi jak ja jest tysiące, tysiące.

Tysiące, tysiące ludzi, którym dopiero Polska Ludowa otworzyła szeroko bramy szkół i uniwersytetów, dała wszelkie możliwości awansu społecznego,

Andrzej Nikowski

DODATEK ILUSTROWANY
DO DZIENNIKÓW:
ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

ŻYCIE WARSZAWY

Nr 32 (288)

8 sierpnia 1954

7 LATO SŁASKICH CZWORACZKÓW



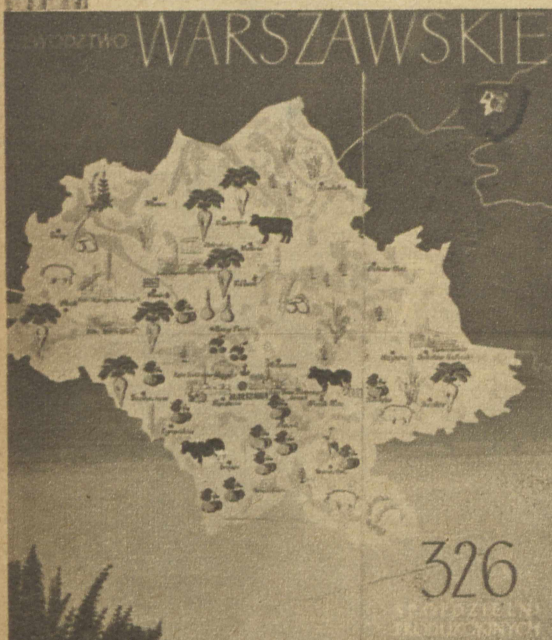
Pamiętacie tę czwórkę? Jeśli nie — przypominamy wam. A więc: Basia, Marysia, Bolek i Jadzia Kupkowie — to słynne w swoim czasie śląskie czworaczki. Kiedy o nich pisaliśmy w r.1950, dorodna czwórka „gnieździła” się jeszcze w wózku. Dziś czwórka „wydoroślała”. Pomaga jak może w letnich pracach na polu.

Fot. Marian Kolkiewicz



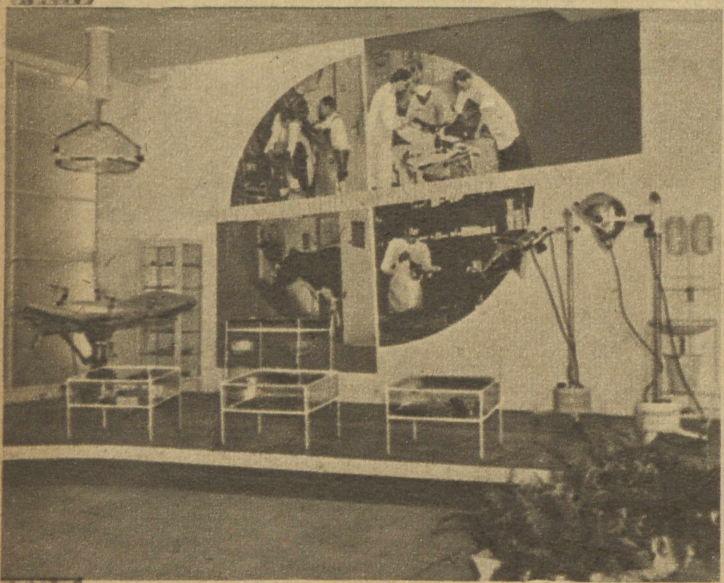
JEDZIEMY na WYSTAWĘ...

Tysiącny tłum przybyszów z całej Polski roi się kolorowe miasteczko, malowniczo rozłożone u stóp lubelskiego zamku. Wśród pawilonów, stoisk, na terenach poletek doświadczalnych przewijają się długie szeregi zwiedzających. Centralna Wystawa Rolnicza w Lublinie stanowi ośrodek zainteresowania całego kraju. W wystawowym skrócie obejrzyć tu możemy, jak dalece zmieniło się życie wsi w okresie Dziesięciolecia. Wystawa ukazuje nasz dorobek i perspektywy przyszłości, potrafi zainteresować ciekawym i przemysłowym doborem plansz i eksponatów. Wystawa uczy... Naprawdę warto ją obejrzeć.

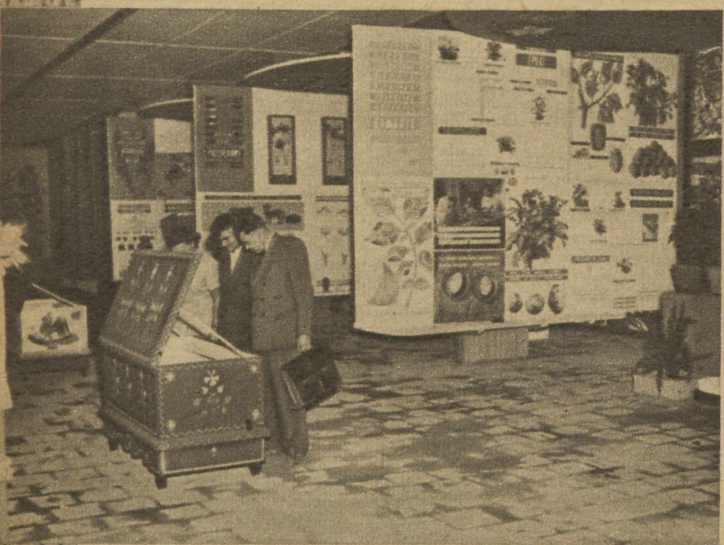


326

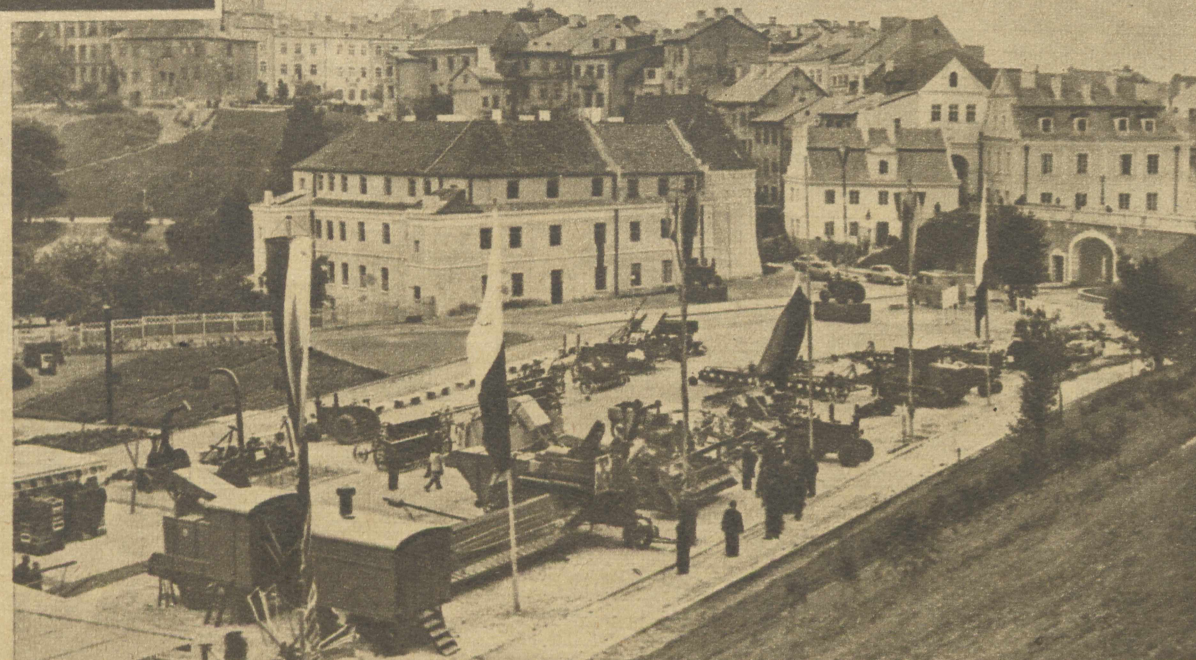
Plansze fotograficzne, mapy plastyczne, wykresy i wielkie napisy informują nas o dorobku i perspektywach poszczególnych części kraju. Oto mapa spółdzielni produkcyjnych w woj. warszawskim. CAF. fot. Kondracki



Tak, to sala operacyjna — tyle że... dla zwierząt. Lśnią białą i nikłem przyrządy, stół operacyjny... Plansze fotograficzne ilustrują pracę weterynarzy. Tak wygląda wnętrze pawilonu weterynarii. CAF fot. Mottl



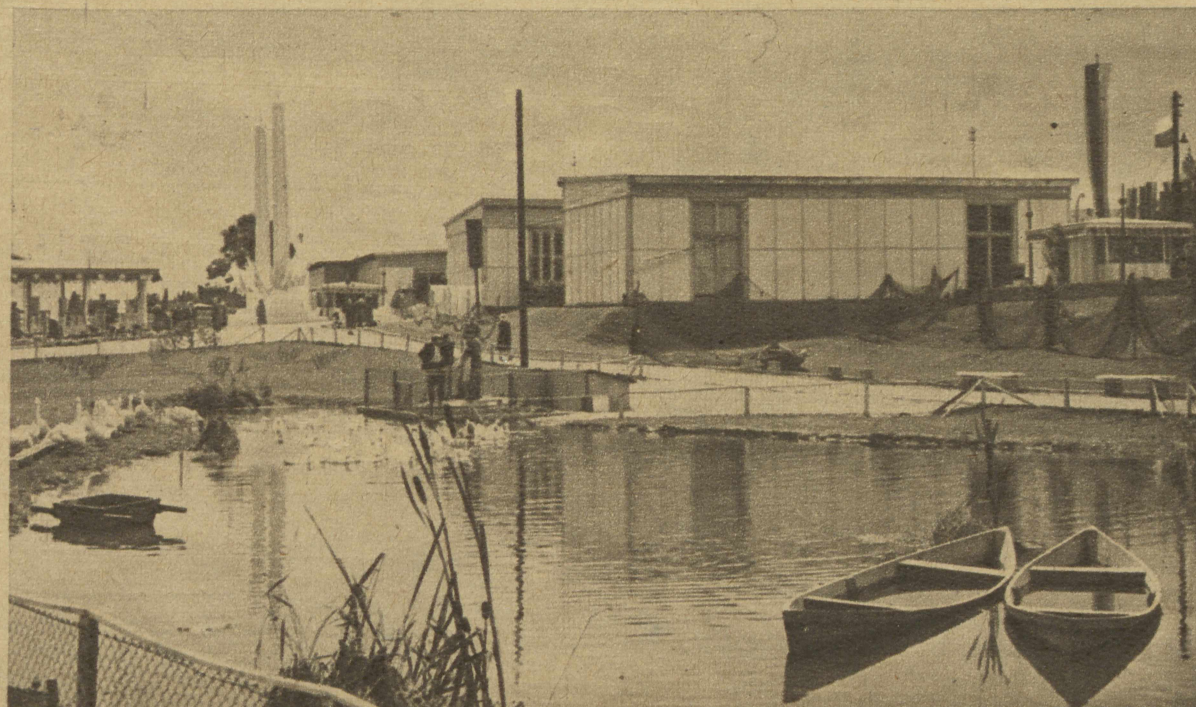
Estetyczny wygląd pawilonów, umiejętny dobór eksponatów zasługują na szczególną uwagę. Oto wnętrze jednego z pawilonów. Piękna skrzynia wskazywałaby na stoisko sztuki ludowej. Nieprawda. To tylko pawilon nasiennictwa. CAF fot. Kondracki



Ze skarpy zamkowej obejrzyć możemy dokładnie rozległy teren wystawowy. Ponad stoiskami wzrok biegnie daleko na malowniczą panoramę lubelskiej Starówki. Fot. CAF.

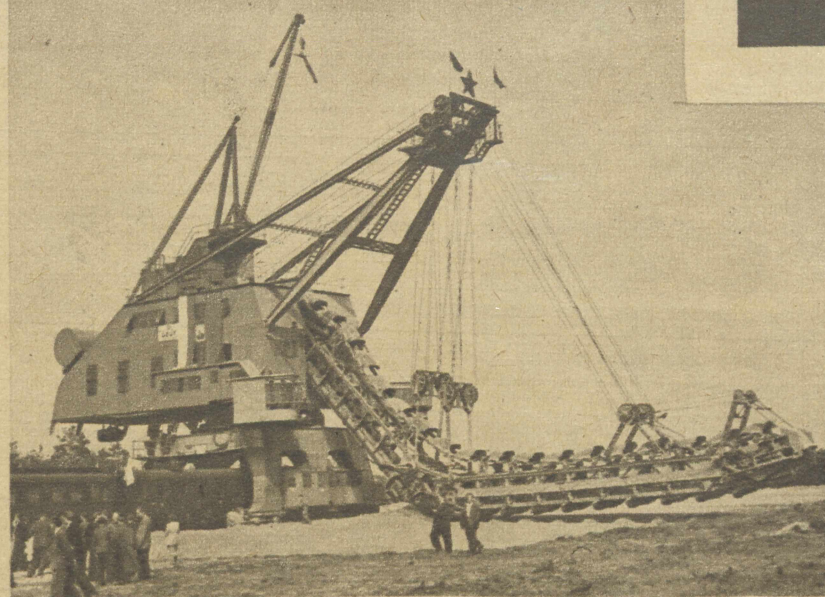


Szczególny tłok panuje w dziale maszyn rolniczych. Pełno tu chłopów z różnych stron Polski, odwiedzają ten rejon liczne młodzieżowe wycieczki a i mieszkańcy tłoczą się, by coś zobaczyć i czegoś się nauczyć. Potężne maszyny interesują każdego. CAF fot. Zygm. Wdowiński



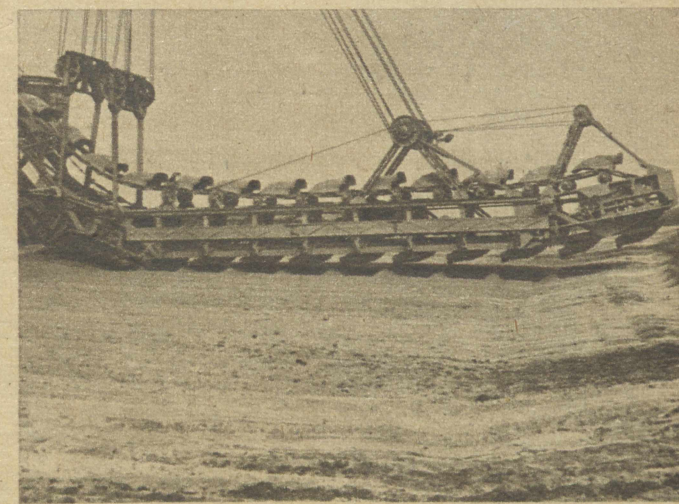
Tereny hodowlane to prawie „ZOO”... Znajdziemy tu przeróżne ptaki i zwierzęta przynoszące korzyść rolnikowi. Oto wzorowa hodowla rasowych gęsi. Jak widać, wody im tu nie braknie. CAF fot. Kondracki

Płynie piasek do śląskich kopalń



Czerparka — gigant, dzieło polskich inżynierów i techników, potrafi w ciągu godziny załadować piaskiem wagony towarowe o pojemności 1.300 m. sześć.

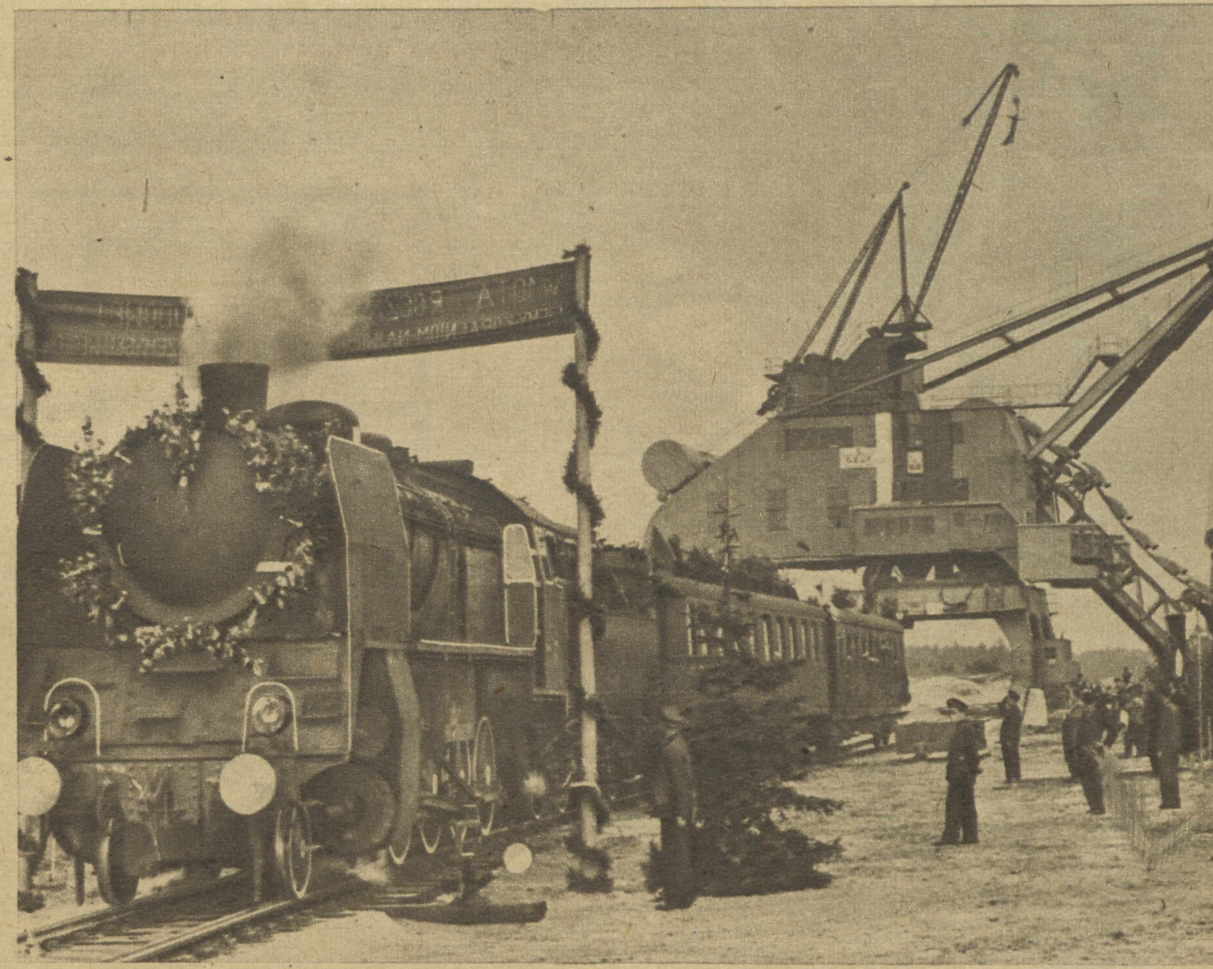
W przededniu Święta 22 lipca br. otwarta została w Szczakowej centralna piaskownia oraz magistrala piaskowa przemysłu węglowego. Dzięki jej uruchomieniu rozwiązano całkowicie problem zasilania w piasek kopalni węgla zagłębia śląskiego. O ogromie tej inwestycji świadczą takie cyfry: 350 km. nowoułożonych torów kolejowych i ponad 10 mln. m. sześć, ziemi, którą trzeba było przerzucić z miejsca na miejsce.



Oto ślimak zaopatrzony w potężne wiadra — tyżki. Metr za metrem ubywa piasek z pustyni k. Szczakowej — co pół godziny odjeżdża kolejny transport w stronę kopalni.



Specjalne wagony czekają na ładunek. Dzięki samoczynnym urządzeniom wyładowanie takiego wagonu trwa w kopalni zaledwie 2 minuty.



Pierwszy pociąg — na razie jeszcze nie towarowy — przejeżdża pod przęsłem czerparki. Ale już za chwilę popłyną stąd wielotonowe „zastrzyki” piasku do śląskich kopalni. Fot. Marian Kolkiewicz

OKNO NA ŚWIAT



Warszawski Pałac Kultury i Nauki nie może obejść się bez sprawnie działającej centrali telefonicznej. Wykonania jej podjęli się pracownicy leningradzkiej fabryki „Krasnaja Zaria”.



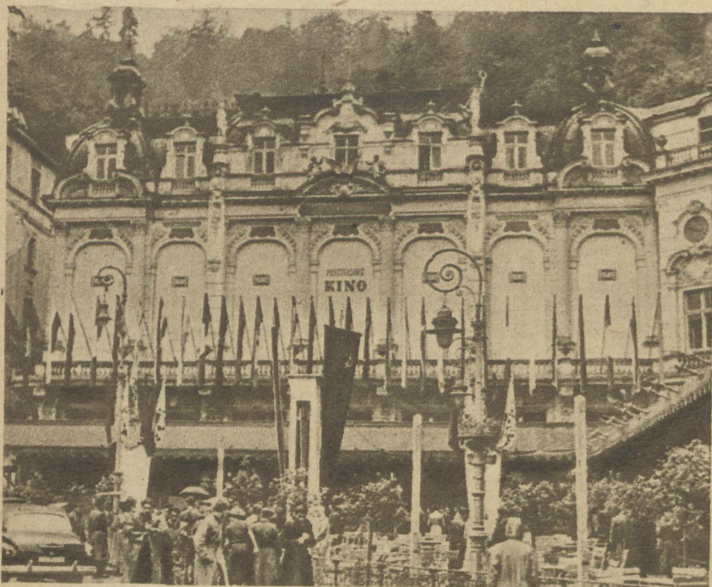
W Indochinach przerwano działania wojenne. Zanim doszło do tego tak oczekiwanego przez cały świat wydarzenia między przedstawicielami obydwu walczących stron odbyły się rokowania w Trung-Gia w Wietnamie. Na zdjęciu spotkanie delegacji w Trung-Gia.



Dość wojny! Dość zniszczenia! Precz z bombą wodorową! — tego żądają miliony ludzi. Burzliwe manifestacje przeciwko broni masowej zagłady, odbyły się ostatnio w Azji. Na zdjęciu: młodzież Dżakarty (Indonezja) w czasie protestacyjnych demonstracji.

REWIA SZTUKI FILMOWEJ

Radziecki film „Wierni przyjaciele” i amerykański film „Sól ziemi” uzyskały Wielką Nagrodę VIII Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Karlovyh Varach. Kinematografia polska poszczycić się również może sukcesem. „Pod Frygijską Gwiazdą”, „Koziołeczek” i „Wietnam w rysunkach Aleksandra Kobzdeja” przyniosły nam zaszczytne nagrody. Festiwal wykazał nieustanny rozwój realistycznej i postępowej sztuki filmowej.



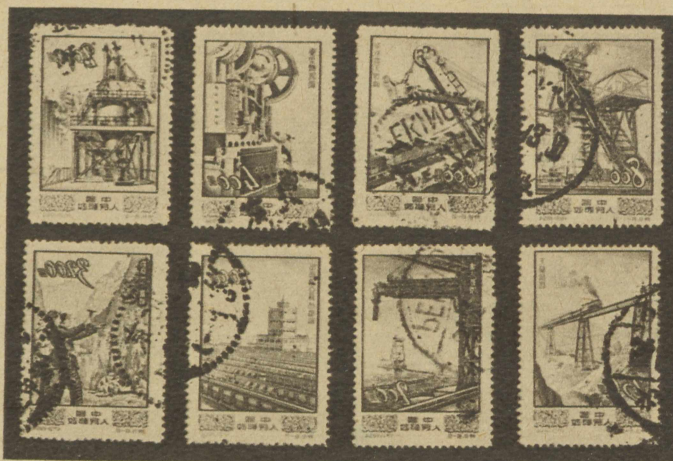
W tym właśnie pięknym kinie festiwalowym w hotelu „Moskwa” w Karlovyh Varach dokonywano przeglądu dzieł sztuki filmowej. 29 krajów zademonstrowało ponad 40 filmów fabularnych i 100 dokumentalnych i popularno-oświatowych.

▲ Oczywiście Karlovy Vary w okresie festiwalu gościły licznych przedstawicieli kinematografii różnych narodów. Oto chińska doskonała aktorka Fan Zulfan, jedna z uczestniczek festiwalu.



Nie zabrakło w Karlovyh Varach i delegacji polskiej. Oto moment jej powitania przed pokazem filmu „Przygoda na Mariensztacie”. Fot. Czechośrodek

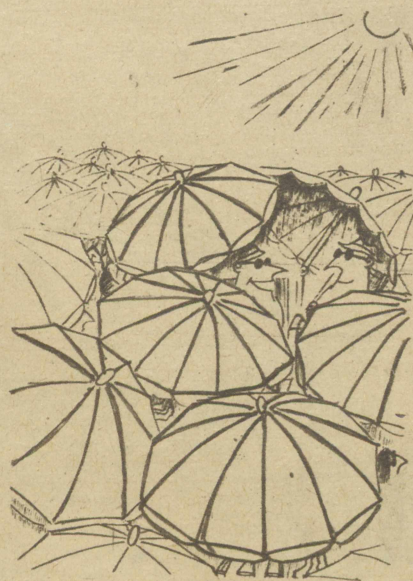
NOWE ZNACZKI CHIŃSKIE



W bieżącym roku ukazała się w Chinach nowa seria znaczków przedstawiających ostatnie osiągnięcia budownictwa socjalistycznego: 800 juanów fioletowo-czerwony — wielki piec, 800 j. niebieski — odkrywkowa kopalnia węgla, 400 j. szary — fabryka maszyn ciężkich, 2000 j. czerwony — elektrownia w Północno-Wschodnich Chinach, 250 j. fioletowo-niebieski — kolej na trasie Tsiań-szu — Łań-czou, 200 j. zielony — nowy port Siń-czan, 100 j. sepia — kombinat Iniany w Charbinie, 3200 j. brązowy — badania geologiczne. Znaczki wykonane techniką stalorytniczą, zamieszczono wg. chińskich numerów serii.

inż. Z. R.

HUMOR



— A czy nie mówiłem, że jeszcze do-
czekamy się słońeczka?



— O-o! Znow wlecie się ta poczwara
Wiśniewska — patrz w inną stronę, albo
udawaj, że jej nie poznajesz!



— Opuszczaj prędko parasol — idą
moi rodzice!

JADALNE CZY TRUJĄCE?



32 KONKURS DODATKU ILUSTROWANEGO

W okresie grzybobrania trzeba pamiętać o niebezpieczeństwie gro-
żącym ze strony grzybów trujących. Musimy więc umieć je rozpozna-
wać, do czego niewątpliwie przyczyni się i nasz konkurs. Powyżej
zamieszczamy fotografie 4 grzybów. Należy podać ich nazwy i okre-
ślić, czy są jadalne czy trujące.

Rozwiązanie należy nadsyłać do dn. 17 b.m. pod adresem: „Życie War-
szawy”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 z dopiskiem na kopercie
„32 Konkurs Dodatku Ilustrowanego”. Za prawidłowe rozwiązania
przyznane będą drogą losowania nagrody książkowe.

Moda



MODEL 1. Lekka sukienka „wczasowa” z krótkiego kretonu lub płóciaka, bez rękawów, z wycięciem „karo”
i suito marszczoną spódnicą. MOD. 2. Komplet plażowy z białego materiału, wykończony ciemną lamówką.
MOD. 3. Sportowa bluza z brezentu lub impregnowanego płótna. Nisko wszyte rękawy, stojący kołnierz.